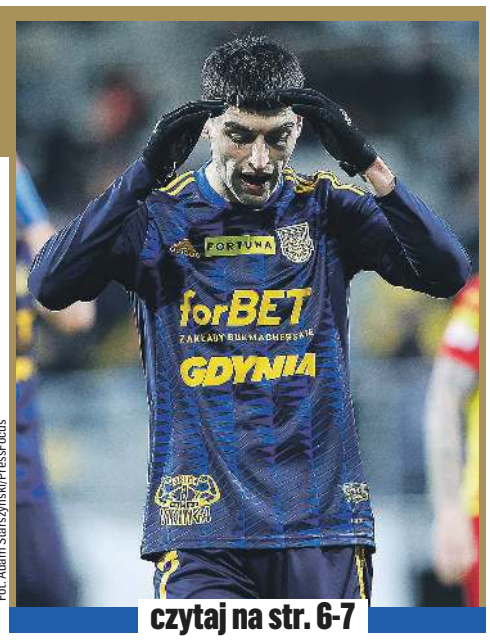
Baraże, czyli czas ołowiu

Ukazuje się od 1945 roku

środa-czwartek, 29-30 maja 2024

NR 104 (17914)

Sport



Fot. Adam Starszyński/PressFocus

czytaj na str. 6-7



Fot. PAP/Leszek Szymański

„Złote buty" w dobrych rękach

Po raz drugi z rzędu Kamil Grosicki wygrał nasz historyczny już ranking na najlepszego piłkarza sezonu w ekstraklasie. Słuszność naszych ocen potwierdziło również drugie, kolejne uhonorowanie „Grosika" takim tytułem głosami kolegów-piłkarzy naszej najwyższej ligi.

czytaj na str. 2-4



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Z Kurkiem na Fukuokę

czytaj na str. 15



Fot. PAP/EPA

Natalia Zlata Kaczmarek

czytaj na str. 16


Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Pierwszy dobry sezon

Erik Exposito miał sporo powodów do uśmiechu.

Erik Exposito po raz pierwszy odkąd trafił do Polski, zademonstrował pełnię swoich możliwości.

SNAJPERZY WYSTĄP!

W minionym sezonie pod względem zdobyczy bramkowej Erik Exposito nie miał sobie równych. Napastnik Śląska przeżywał w zakończonych w ubiegły weekend rozgrywkach najlepszy sezon, odkąd trafił do Polski. 19 strzelonych przez niego bramek jest oczywiście tylko liczbą, jednak pokazuje ona, jak bardzo zmienił się Hiszpan w ciągu kilku miesięcy. Od 2019 roku, gdy po raz pierwszy zagrał w barwach Śląska, był regularnie krytykowany. Nie miał w Polsce opinii snajpera, który jest w stanie odmienić losy rywalizacji. Tymczasem 27-latek, z pomocą trenera Jacka Magiery, został liderem zespołu, a przy okazji królem strzelców. Mało kto mógł się tego spodziewać, bo w sezonie 2022/23 strzelił 7 goli. We wcześniejszych rozgrywkach na polskich boiskach tylko raz zdobył dwucyfrową liczbę bramek (11). Właśnie dlatego forma Exposito jest tak szokująca. Choć był to dopiero pierwszy tak dobry sezon w wykonaniu piłkarza urodzonego na Teneryfie, najprawdopodobniej już w trakcie letniego okna transferowego będzie szukał nowego miejsca do grania w piłkę.

Exposito osiągnął spory sukces i nie chodzi tylko o indywidualne zdobycze. Przede wszystkim poprowadził zespół do 2. miejsca. Oczywiście kibice z Wrocławia mogą czuć niedosyt, bo Śląskowi nie udało się zdobyć złotego medalu, ale przecież to drużyna, która w sezonie 2022/23 walczyła o utrzymanie... Exposito wziął odpowiedzialność za wynik na swoje barki. Dzięki trenerowi Magierze został kapitanem i udowodnił, że ten się nie pomylił.

Warto zauważyć, że Hiszpan jest jednym z najmniej bramkostrzelnych królów strzelców w ostatnich latach. Wciąż daleko mu do słabego wyniku Marca Guala, który z 15 golami został najlepszym strzelcem w lidze (2022/23), ale porównując go do innych królów w ostatnich 10 sezonach, osiągnął trzeci najgorszy wynik. Swoim dorobkiem wyprzedza właśnie Guala oraz Marco Paixao i Marcina Robaka (obaj zostali koronowani w sezonie 2016/17, a zdobyli wówczas po 18 bramek). Reszta najlepszych strzelców w ostatniej dekadzie przebiła barierę 20 goli.

Ciekawą postacią w czołówce klasyfikacji strzelców jest Ilja Szkurin. Białorusin powrócił do polskiej ligi po roku gry w Maccabi Petach Tikwa. Wcześniej został ściągnięty przez Raków, w którym Marek Papszun nie dał mu szansy na rozwinięcie skrzydeł. Gdy 24-latek trafił do Stali, mógł pokazać swoje umiejętności, wyróżniając się na tle partnerów z zespołu. Jego siła fizyczna, a przede wszystkim zmysł strzelecki, doprowadziły go do 16 goli w sezonie. Jeszcze zimą dyskutowano na temat jego ewentualnych przenosin z Mielca. Szkurin pozostał w zespole Kamila Kieresia, dzięki czemu mógł podszlifować dorobek bramkowy. Kibice Stali z pewnością na długo zapamiętają jego październikowy występ przeciwko Legii, w którym strzelił bramkę i zaliczył 2 świetne asysty, praktycznie samodzielnie zdobywając 3 punkty.

Docenić trzeba także ofensywnych piłkarzy Jagiellonii. Co prawda zabrakło w zespole z Białegostoku jednego piłkarza, który liczbą trafień zdominowałby resztę, ale aż trzech graczy „Dumy Podlasia" osiągnęło pułap dwucyfrowy. Po 12 bramek mają Jesus Imaz i Afimico Pululu. Ponadto 10 razy na listę strzelców wpisywał się wahadłowy Bartłomiej Wdowik. Tylko gola mniej od niego strzelili Nene i Kristoffer Hansen. Dlatego właśnie Jagiellonia była najskuteczniejszą drużyną w lidze, pomimo braku jednego, wybijającego się od reszty snajpera.

Kacper Janoszka

Snajperzy wystąp

KOŃCOWA KLASYFIKACJA W SEZONIE 2023/24

19	Exposito (Śląsk)
16	Szkurin (Stal)
13	Grosicki (Pogoń)
12	Imaz (Jagiellonia)
	Pululu (Jagiellonia)
	Koulouris (Pogoń)
	Kurminowski (Zagłębie)
11	Ishak (Lech)
10	Szczepan (Ruch)
	Szykawka (Korona)
	Velde (Lech)
	Wdowik (Jagiellonia)

Grosicki biega

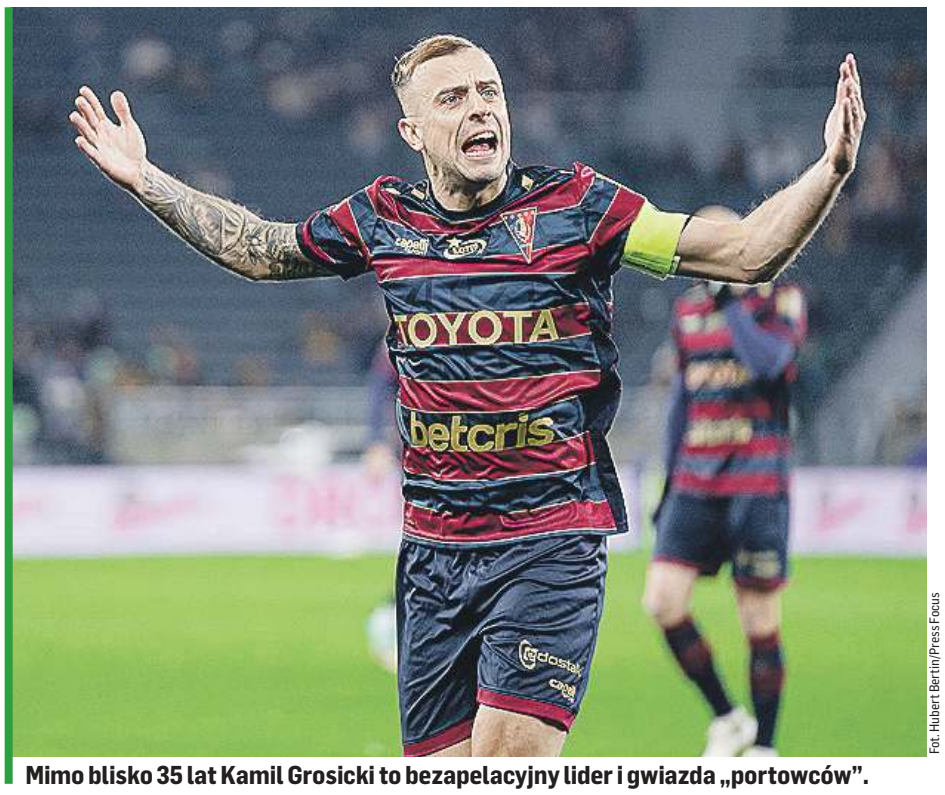
Skrzydłowy Pogoni po raz drugi z rzędu wygrał klasy organizowaną przez nasz dziennik nieustannie od 19

ZŁOTE BUTY

Szczecinianie zakończyli miniony sezon z ogromnym niedosytem. Nie załapali się na podium, nie zagrają w europejskich pucharach, a w finale Pucharu Polski ulegli pierwszoligowej Wiśle Kraków. Frustracja kibiców była w pełni zrozumiała, ale „Złote Buty" nie ulegają emocjom tygodni, lecz biorą pod uwagę całokształt. A w nim mało kto mógł dorównywać Kamilowi Grosickiemu.

Liczby się zgadzają

„Grosikowi" udała się nie lada sztuka, jaką było zanotowanie tzw. „double-double", czyli dwucyfrowej liczby goli i asyst. Doświadczony skrzydłowy zdobył 13 bramek, będąc trzecim najskuteczniejszym zawod-


Fot. Hubert Bertin/Press Focus

Mimo blisko 35 lat Kamil Grosicki to bezapelacyjny lider i gwiazda „portowców".

Korona najlepsza

Dość niespodziewanie klasyfikację fair play naszej gazety wygrała Korona.

KLASYFIKACJA FAIR PLAY

Dlaczego niespodziewanie? Przez lata, a szczególnie w okresie pracy trenera Leszka Ojrzyńskiego, DNA Korony było jasne i oczywiste. Piłkarze rzucali się pod nogi przeciwników, walczyli do upadłego, łapiąc przy tym sporo kartek. Teraz sytuacja jest zupełnie inna.

Uwaga frajerzy!

Za trenera Kamila Kuzery gra złocisto-krwistych jest zupełnie inna. Choć sam trener nie odstawiał nogi, grając twardo i zdecydowanie, żeby nie napisać bardzo ostro, to teraz preferuje inny styl. Kuzera w 22 meczach sezonu 2011/12 „złapał" 12 żółtych i czerwoną kartkę. Jako szkoleniowiec preferuje futbol techniczny, przyjemniejszy dla oka. W całych rozgrywkach prowadzony przez niego zespół zobaczył tylko jedną czerwoną kartkę.

Liczba „żółtek" w ostatniej kolejce w przypadku Korony poszła mocno do góry, no ale to było jedno z najważniejszych spotkań w historii klubu, które dało utrzymanie na samym finiszu (w wygranym meczu z Lechem „Scyzoryki" zobaczyły 7 żółtych kartoników).

W czubie ważnej, ale niedocenianej klasyfikacji fair play są zespoły, które może mają mniej żółtych kartoników niż „koroniarze" - Pogoń i Raków - ale za to więcej czerwonych upomnień, bo po dwa. Po „ledwie" 61 kartek mają Stal i Zagłębie, no ale kolor czerwieni jest już tam mocno widoczny.

Na biegunie takie kluby, jak Radomiak, Górnik, ŁKS i Legia. Radomianie pobili wszystkich. 88 „żółtek" i aż 7 „czerwieni" to rekord. Tyle samo czerwonych ma Górnik, ale niektóre były kuriozalne, jak tak pokazana Erikowi Janży w grudniowym meczu z Pogonią. Kapitan zabrzan w stosun-

Żółte 1331/Czerwone 69

KOŃCOWA KLASYFIKACJA W SEZONIE 2023/24

70/1	Korona
67/2	Pogoń
68/2	Raków
70/2	Jagiellonia
72/2	Warta
70/3	Cracovia
74/3	Piast
74/3	Lech
79/3	Widzew
61/4	Stal
74/4	Śląsk
95/4	Puszcza
61/5	Zagłębie
75/5	Ruch
83/6	Legia
85/6	ŁKS
70/7	Górnik
88/7	Radomiak

Sport 0cf1d218a3

na złoto

fikację „Złotych Butów”, 57 roku.

nikiem ekstraklasy - po Eriku Exposito i Iljii Szkurinie - a zarazem najskuteczniejszym Polakiem. Do tego zanotował najwięcej asyst, bo według oficjalnych statystyk ligi - 10, razem z Kacprem Chodyną i Dominikiem Marczukiem. - To mój pierwszy sezon w roli kapitana i miałem w nim zarówno piękne momenty, jak i bardzo złe. To jest nauka. Myślałem, że w wieku 35 lat już bardzo dużo w życiu widziałem, ale porażka w finale Pucharu Polski dużo mnie kosztowała i wiem, że długo będzie we mnie siedziała. Nie zapomnę jej nigdy, ale mogę ją zamazać, dając z siebie dużo więcej jako czynny piłkarz Pogoni - mówił ambitny Kamil Grosicki, który 8 czerwca skończy 36 lat. Kontrakt z „portowcami” ma jednak jeszcze do 2026 roku.

Seria goli i asyst

Co ciekawe, „Grosik” długo kazał czekać w tym sezonie na konkrety. W pierwszych 7 kolejkach ani nie strzelał, ani nie asystował, a Pogoń przegrała 4 razy. Dopiero w drugiej połowie września 93-krotny reprezentant Polski zaczął prezentować kapitalną formę. W 19 następnych spotkaniach tylko 3 razy zdarzyło się, aby nie zanotował bezpośredniego udziału przy jakimś trafieniu. W końcówce sezonu jego rozpęd trochę wyhamował, pojawiła się nieskuteczność, ale i tak napędzał wiele akcji swojego zespołu. Nikt nie wyobrażał sobie bez niego wyjściowej jedenastki Pogoni i w pełni zrozumiałe są głosy sugerujące, że powinien pojechać na mistrzostwa Europy, by wchodzić na ewentualne końcówki.

Pierwszy taki przypadek

W tym miejscu warto podkreślić jeszcze jedną rzecz - „Grosik” założył „Złote Buty” naszego dziennika po raz drugi z rzędu. Z kolei po raz czwarty z rzędu nagroda trafiła do zawodnika Pogoni, co jest pierwszym takim przypadkiem w historii klasyfikacji! Trwa ona - przypomnijmy jeszcze raz - od 1957 roku. Wcześniej bowiem dwukrotnie najlepszym piłkarzem sezonu zostawał Dante Stipica, strzegący wówczas szczecińskiej bramki. Tylko dwa razy zdarzało się, aby „Złote Buty” trafiały do jednego klubu trzy razy z rzędu. W latach 1967-69 było tak w przypadku Górnika Zabrze (dwa razy Stanisław Oślizło i raz Zygfryd Szołtysik), a w latach 1994-96 w Legii Warszawa. Co ciekawe, wówczas hat trick nagród ustrzelił Leszek Pisz. Grosicki ma więc w co celować w kolejnych rozgrywkach. Na fory ze strony dziennikarzy „Sportu” nie ma jednak co liczyć! Wszystko w jego nogach i butach. Złotych butach...

Piotr Tubacki

Złote buty

KOŃCOWA KLASYFIKACJA W SEZONIE 2023/24

209	Grosicki (Pogoń)
194	Exposito (Śląsk)
191	Bielica (Górnik)
188	Nene (Jagiellonia)
180	Velde (Lech)
172	Josue (Legia)
	Pyrka (Piast)
167	Domański (Stal)
166	Szkurin (Stal)
164	Szmyt (Warta)
163	Abramowicz (Radomiak)
162	V. Kovaczević (Raków)
161	Chodyna (Zagłębie)
156	Wolski (Radomiak)
	Plach (Piast)
147	Kupczak (Warta)
	Pawłowski (Widzew)
	Rossi (Radomiak)
146	Rakoczy (Cracovia)
140	Bobek (ŁKS)
	Szczepan (Ruch)
139	Zapolnik (Puszcza)
133	L. Semedo (Radomiak)
127	Dankowski (ŁKS)
	Makowski (Zagłębie)



Piłkarze Korony to najbardziej fair grająca ekipa w ekstraklasie.

Fot. Marta Badowska/PressFocus

ku do asystenta Kamila Wójcika użył słowa... frajer, za co Jarosław Przybył odesłał go do szatni. Potem doświadczony zawodnik tłumaczył, że po słoweńsku frajer oznacza... szefa lub gościa. Nic to jednak nie pomogło. Kupa śmiechu była potem w styczniu w Beleku, kiedy sędzia Wójcik odwiedził „górników” na obozie w Turcji, a Erikowi wręczył koszulkę z napisem: „Uwaga frajerzy - mam ważny komunikat”.

Kartkowi rekordziści

Jeśli chodzi o ligowych brutali, to po tuzinie żółtych upomnień zobaczyli reprezentant Mołdawii Artur Craciun i kapitan mistrza Polski Taras Romaczuk. O obu graczach trudno powiedzieć, że to „wycinaki”. Za nimi przecież znakomity sezon. Romaczuk był jednym z liderów drużyny, która w bardzo dobrym stylu sięgnęła po pierwszy triumf w ekstraklasie, a Craciun wydatnie pomógł beniaminkowi z Niepołomic w utrzymaniu, nie tylko grając świetnie w defensywie, ale i zdobywając sporo bramek (łącznie 7). Na koniec słówko o Arturze Jędrzejczyku, który często gości w notesach sędziów. W tym sezonie grał może trochę mniej (21 meczów i ponad 1300 minut), ale 2 czerwone kartki - w jesiennych meczach z Koroną oraz Pogonią - i tak zdołał zobaczyć. Cały „Jędza”!

(zich)



Szymon Marciniak to bezdyskusyjnie najlepszy obecnie polski sędzia.

Fot. Paweł Jaskółka/PressFocus

„Kolekcjoner” trofeów

Szymon Marciniak jest poza zasięgiem innych polskich sędziów.

KRYSZTAŁOWY GWIZDEK

Naszą klasyfikację „Kryształowy gwizdek” wygrał 43-letni Szymon Marciniak już po raz 8. w karierze. Po raz pierwszy triumfował w sezonie 2013/14. W dopiero co zakończonych rozgrywkach był najbardziej „eksploatowanym” arbitrem, ponieważ rozstrzygał boiskowe spory w 29 meczach PKO BP Ekstraklasy. Następni na tej liście są Tomasz Musiał i Jarosław Przybył (po 24 spotkania), Piotr Lasyk (23) i Bartosz Frankowski (22). Najrzadziej futbolowa centrala wyznaczała do prowadzenia zawodów w elicie Sebastiana Krasnego (5 meczów) i Wojciecha Mycia (7).

Urodzony w Płocku Szymon Marciniak od 2011 roku jest arbitrem międzynarodowym, a od 20 lipca 2015 roku sędzią klasy UEFA Elite i najwyżej ocenianym polskim arbiterem. Jest absolwentem III Liceum im. Marii Dąbrowskiej w Płocku, ukończył studia pedagogiczne w Wyższej Szkole Edukacji Zdrowotnej i Nauk Społecznych w Łodzi. Jako dziecko trenował kolarstwo, ale w wieku 15 lat przerzucił się na piłkę nożną. Był zawodnikiem młodzieżowej drużyny Wisły Płock, z którą zajął 4. miejsce w mistrzostwach Polski juniorów, grając u boku takich piłkarzy jak Wojciech Łobodziński, Bartłomiej Grzelak czy Wahan Geworgian. Zaliczył epizod w niemieckiej Regionallidze, broniąc barw VfB Annaberg-Buchholz. W Polsce grał też w Zdroju Ciechocinek i Kujawiaku Włocławek.

Karierę sędziowską rozpoczął w wieku 21 lat, początkowo łącząc rolę arbitra z amatorską grą w piłkę. Dopiero cztery lata później profesjonalnie zajął się sędziowaniem, rozpoczynając od prowadzenia meczów na najniższych szczeblach. Pierwszy mecz w ekstraklasie poprowadził 18 kwietnia 2009 roku - GKS Bełchatów - Odra Wodzisław Śląski (3:0). Potem sędziował jeszcze tylko mecz Piasta Gliwice ze Śląskiem Wrocław (0:1), więc nie mógł być uwzględniony w klasyfikacji końcowej naszego rankingu (wymaganych jest co najmniej 5 spotkań, tak stanowi regulamin „KG”).

Nasz eksportowy arbiter ma w CV występy na mistrzostwach świata, Europy, Lidze Mistrzów. 23 maja br. pojawił się w roli rozjemcy na boisku... trzecioligowego Wikędu Luzino. Jego obecność w kaszubskiej wsi nie była przypadkowa. W marcu 2024 roku Marciniak został bowiem ambasadorem Wikędu, a także marki Wikęd. Z tego powodu był sędzią meczu pomiędzy młodzieżowymi drużynami miejscowego zespołu.

To nie był jednorazowy „wyskok” Szymona Marciniaka. W czerwcu ubiegłego roku, specjalnie dla dzieci z Józefosławia i Julianowa, wiosek w gminie Piaseczno, zrobił wyjątek i zgodził się sędziować na szkolnym boisku betonowym, pokrytym cienką warstwą wykładziny.

I na zakończenie ciekawostka związana z nadchodzącymi mistrzostwami Europy w Niemczech. Otóż UEFA wprowadziła ważną zmianę w procedurach podczas tego turnieju. Podczas Euro 2024 sędziowie będą musieli tłumaczyć decyzje... pisemnie!

Bogdan Nather

Kryształowy gwizdek

KOŃCOWA KLASYFIKACJA W SEZONIE 2023/24

7,00	SZYMON MARCINIAK (Płock)
6,77	Bartosz Frankowski (Toruń)
6,69	Piotr Lasyk (Bytom)
6,64	Krzysztof Jakubik (Siedlce)
6,60	Paweł Malec (Łódź)
6,54	Tomasz Musiał (Kraków)
6,50	Jarosław Przybył (Kluczbork)
6,50	Tomasz Kwiatkowski (Warszawa)
6,40	Patryk Gryckiewicz (Toruń)
6,40	Sebastian Krasny (Kraków)
6,15	Paweł Raczkowski (Warszawa)
6,08	Marcin Szczerbowicz (Olsztyn)
6,00	Łukasz Kuźma (Białystok)
5,89	Karol Arys (Szczecin)
5,85	Marcin Kochanek (Tarnów Opolski)
5,85	Wojciech Myć (Lublin)
5,81	Damian Kos (Wejherowo)
5,73	Damian Sylwestrzak (Wrocław)
5,68	Daniel Stefański (Bydgoszcz)

Wyróżnienia dla najlepszych

Największymi wygranymi Gali Ekstraklasy zostali piłkarze Jagiellonii i... Kamil Grosicki.

GALA EKSTRAKLASY

Kapitan Pogoni Kamil Grosicki zdobył aż dwie statuetki podczas uroczystej gali, na której zostały przyznane nagrody PKO Bank Polski Ekstraklasy. Zawodnik „portowców" został uznany przez kapitułę złożoną z ligowych zawodników za Piłkarza Sezonu, a nagrodę wręczył mu Sławomir Nitras, minister sportu i turystyki. Drugą statuetkę „Grosik" przyjął z rąk Cezarego Kuleszy, prezesa PZPN i była to nagroda dla Pomocnika Sezonu.

Podziękowania trenera Siemieńca

- Nagrody indywidualne bardzo cieszą, ale najważniejszy jest zespół. Ja ze swojej strony zrobię wszystko, żeby pojawić się na takiej uroczystości z Pogonią. To moje marzenie. Chciałem też pogratulować mistrzostwa Polski „Jadze" - mówił lider szczecińskiego zespołu, który triumfował także w naszej klasyfikacji „Złotych butów", z bardzo dużą przewagą nad Erikiem Exposito i Danielem Bielicą. „Grosik", wychodzący na scenę dwa razy, podkreślił, jak szczególne znaczenie ma dla niego statuetka Piłkarza Sezonu, bo to nagroda, na której przyznanie mają wpływ wyłącznie ligowi zawodnicy. W pozostałych przypadkach decyduje kapituła.



Fot. Paweł Bejnarowicz/PressFocus

Adrian Siemieniec ma co świętować! W krótkim czasie znalazł się na szczycie ligowego futbolu w Polsce.

Wydarzenie można było obejrzeć w telewizji oraz w internecie. Na Galę Ekstraklasy przybyli zawodnicy i władze 18 klubów, przedstawiciele nadawców, Canal+ i TVP, a także sponsorów, w tym PKO Banku Polskiego i Totalizatora Sportowego. Nie zabrakło także władz PZPN-u, urzędników Ministerstwa Sportu Turystyki, mediów, ekspertów i wielu innych znamienitych postaci polskiego futbolu, w tym, piłkarskich legend. Gospodarzem wieczoru był Marcin Animucki, prezes zarządu Ekstraklasa SA, a rolę konferansjerów pełnili Bartosz Gleń i Jacek Kurowski.

Kto otrzymał pozostałe nagrody? O nagrodach dla najlepszego bramkarza, obrońcy, pomocnika, napastnika i trenera decydowała kapituła złożona z dziennikarzy. Niespodzianek nie było. Wśród trenerów - co było oczywiste - triumfował Adrian Siemieniec. 32-latek z Czeladzi, absolwent katowickiej AWF, jest jednym z najmłodszych szkoleniowców, którzy kiedykolwiek jako szkoleniowcy wywalczyli mistrzostwo kraju. Na scenie dziękował przed wszystkim rodzinie. Podczas przemowy jego małżonka nie kryła łez...

NAGRODY ZA SEZON 2023/24

- **Piłkarz** - Kamil Grosicki (Pogoń)
- **Bramkarz** - Mateusz Kochalski (Stal)
- **Obrońca** - Bartłomiej Wdowik (Jagiellonia)
- **Napastnik** – Erik Exposito (Śląsk)
- **Trener** - Adrian Siemieniec (Jagiellonia)
- **Młodzieżowiec** - Dominik Marczuk (Jagiellonia)
- **TurboKozak CANAL+ Sport** - Ariel Mosór (Piast)

Duże słowa podziękowania padły też pod adresem dyrektora sportowego nowego mistrza Polski Łukasza Masłowskiego, który w kwietniu zeszłego roku - kiedy białostoczanie bronili się przed spadkiem - postawił na prawie nikomu nieznanego trenera, prowadzącego wówczas drużynę rezerw. Teraz obaj panowie mają co świętować.

Selekcjoner na scenie

Niecodzienną nagrodę przyznano w kategorii Numer Sezonu LOTTO: została nią liczba 3 764 622, czyli rekordowa frekwencja. Właśnie tylu kibiców śledziło z trybun rozgrywki PKO Bank Polski Ekstraklasy w sezonie 2023/24.

Podczas Gali Ekstraklasy uhonorowano także osoby, które w szczególny sposób zasłużyły się dla polskiej piłki nożnej i ekstraklasy. W tym roku do Galerii Legend dołączyli: Henryk Apostel, Marek Citko, Janusz Filipiak, Arkadiusz Głowacki, Teodor Peterek oraz Ernest Pohl.

Wśród wręczających statuetki, oprócz ministra sportu i szefa piłkarskiej federacji, znaleźli się m.in.: Edyta Sadowska - prezes Canal+, Jakub Kwiatkowski - dyrektor redakcji sportowej TVP, Karolina Koch - trenerka GKS-u Katowice, Michał Probierz – selekcjoner reprezentacji Polski, Rafał Krzemień - prezes Totalizatora Sportowego oraz Marek Radzikowski, reprezentujący PKO Bank Polski.

Kobieta pomogła

Na koniec trofeum za mistrzostwo Polski odebrał kapitan Jagiellonii Taras Romanczuk. Za nim na scenie pojawiła się cała drużyna. Na pytanie Jacka Kurowskiego, co się musiało wydarzyć, żeby „Jaga" zdobyła historyczne mistrzostwo Polski, kapitan jedenastki z Białegostoku, który gra w „Dumie Podlasia" od 10 lat i pewnie pojedzie na Euro (dziś selekcjoner Michał Probierz, który też był oczywiście na gali, ogłosi szeroką kadrę na ME), odpowiedział. - Po raz pierwszy w naszym zespole pojawiła się kobieta. Pierwsze co zrobiłem po ostatnim meczu to podszedłem do pani Kasi i stwierdziłem, że właśnie tego nam brakowało - powiedział z uśmiechem Romanczuk i wskazał na Katarzynę Emich, fizjoterapeutkę Jagiellonii.

Michał Zichlarz

Kapitan skradł show

Dobra gra „górników" została zauważona przez fachowców. Furorę na scenie zrobił jednak legendarny Stanisław Oślizło.

GÓRNIK ZABRZE

Jak przed rokiem, zespół z Zabrza zajął 6. miejsce. W poprzednim roku doszedł do niego świetną serią na koniec rozgrywek: sześcioma wygranymi i remisem w Legnicy. Gdyby teraz było podobnie, to górnicza ekipa rozbiłaby bank i cała drużyna byłaby w studiu Canal+ na Gali Ekstraklasy. Słabsza końcówka - dwie porażki i dwa remisy - dały „tylko" 6. lokatę. To i tak wynik znacznie ponad stan klubu, który od pół roku jest bez prezesa i dyrektora sportowego.

Trzy nominacje

Wśród nominowanych była jednak aż trójka „górników". W piątce bramkarzy znalazł się Daniel Bielica - aż 10 czystych kont w tym sezonie i 3. miejsce w naszych „Złotych butach". Wśród obrońców był lider zabrzańskiej formacji Rafał Janicki, a wśród szkoleniowców Jan Urban. Współprowadzący poniedziałkową galę Bartosz Gleń wspominał, że bliski nominacji był też Lawrence Ennali, ale młody Niemiec z nigeryjskimi korzeniami „odpalił" trochę za późno.

Jak co roku wyróżniono też legendy ligowej piłki. W tym roku znalazło się 6 znamienitych osób. Ernest Pohl - najlepszy strzelec w historii (186 bramek), Henryk Apostel - znakomity piłkarz, trener i selekcjoner, Teodor Peterek - wielka przedwojenna gwiazda Ruchu Chorzów, reprezentant Polski. Wyróżnieni zostali także młodsi gracze, Arkadiusz Głowacki i Marek Citko, oraz zmarły 17 grudnia zeszłego roku profesor Janusz Filipiak. W imieniu zmarłego w 1995 roku Pohla wyróżnienie odebrał jego kolega z boiska, Stanisław Oślizło. I to właśnie były kapitan Górnika oraz 57-krotny reprezentant Polski skradł show na Gali Ekstraklasy. Obecni na widowni, a także tysiące osób przed ekranami mogło się przekonać, jak doskonałym jest mówcą.

Zaszkodziła.... szklanka piwka

- Ernest Pohl był znakomitym piłkarzem. Jego rekordu chyba nikt nie pobije, bo przecież napastnicy szybko zmieniają kluby. Ernest miałby bramek w lidze i w reprezentacji jeszcze więcej, ale przeszkodził epizod ze spotkania towarzyskiego z Czechosłowacją, którego też byłem uczestnikiem. Po meczu Ernest zamówił u kelnera szklaneczkę piwka. Ten oczywiście ją przyniósł, ale w tym momencie ówczesny selekcjoner - pozwólcie że pominę nazwisko i nie zdradzę, kto to był - kazał kelnerowi ją odnieść. Ernest wstał, podszedł do kelnera, zabrał piwko i wypił. W tym momencie zapadła decyzja o jego dyskwalifikacji i odsunięciu od grania. I wszystko za szklaneczkę piwa! Dziś taka sytuacja byłaby nie do pomyślenia - opowiadał blisko 86-letni Oślizło. Dodajmy, że na wstępie wielka legenda Górnika - jak na dżentelmena przystało -pogratulowała Jagiellonii i trenerowi Siemieńcowi tytułu mistrza Polski.



Fot. Szymon Gorski/PressFocus

Lawrence Ennali za późno odnalazł odpowiednią formę...

Michał Zichlarz



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Trener z oślej ławki

Dawida Szwargę ma czekać degradacja i ponowna rola asystenta

Dawid Szwarga prawdopodobnie zostanie w Rakowie jako asystent Marka Papszuna.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Przed rokiem 33-latek, dotychczasowy asystent trenera Papszuna otrzymał ofertę z kategorii „nie do odrzucenia". Który młody trener nie chciałby spróbować swoich sił w zespole przyszłego mistrza Polski? Jak pokazała przyszłość decyzja właściciela Rakowa była błędna, a sam Dawid Szwarga zadaniu nie podołał. Jego przyszłość nadal owiana jest tajemnicą, choć wiele wskazuje, że czeka go dalsza nauka pod okiem Papszuna.

Wysokie frycowe

Kadencję Szwargi należy podzielić na kilka segmentów. Pierwszym było lato i sukcesy w Europie. Awans do fazy grupowej Ligi Europy, bliskość Ligi Mistrzów połączona z solidnym składem i całkiem niezłą grą dawały kredyt zaufania młodemu szkoleniowcowi. Przebudował sztab, włączając do niego choćby Tomasza Włodarka, tym samym sprowadzając do Rakowa zdecydowaną część projektu Deductor. Zawodnicy skorzystali na odrobinie swobody taktycznej, którą wprowadził. Sam szkoleniowiec na konferencjach prasowych prezentował bardzo wysoki poziom merytoryczny, a „tercje" po dziś dzień wspomniane są przez część kibiców; większość używa tego terminu z przekąsem.

Winne temu są wyniki Rakowa na wiosnę, połączone ze słabymi - wedle opinii wielu - wstępami w fazie grupowej Ligi Europy. Rundę zakończył jednak z niewielkim dystansem do pierwszych dwóch zespołów. Raków był w grze o mistrzostwo... Zimowe przygotowania, wraz z rundą wiosenną okazały się jednak klapą, przez którą Szwarga mógł stracić pracę kilka tygodni wcześniej. - Był moment, w którym byliśmy blisko zmiany trenera. Dawid o tym wiedział. Jego reakcja była wzorowa. Finalnie zdecydowaliśmy, że skończymy sezon z nim u steru - mówił w poniedziałek Michał Świerczewski, właściciel Rakowa.

1,53

PUNKTÓW

To średnia Rakowa w ekstraklasie pod wodzą Dawida Szwargi. Ekipa z Częstochowy w tym czasie przegrała aż 10 spotkań. Ostatni raz taki przypadek miał miejsce w sezonie 2019/20, kiedy „medaliki" wróciły na najwyższy szczebel rozgrywkowy.

Powrót do „szkoły"

Oczywiście, nie można winić jedynie trenera. Wielu zawodników leczyło kontuzje, za część z nich można winić sztab, podobnie jak błędne decyzje transferowe czy boiskowe, jednak to Szwarga firmował projekt. Konsekwencją była rezygnacja z jego usług jako pierwszego trenera. Nie oznacza to jednak, że pożegna się z Rakowem. - Dawid dalej jest pracownikiem klubu. Rozmawiamy. Nie zapadły jeszcze żadne decyzje. Tu nie chodzi tylko o Dawida, ale o całokształt budowania kadry - powiedział Marek Papszun, opiekun czerwono-niebieskich.

Plotki wskazywały, że 33-latek miałby objąć ŁKS Łódź, gdzie niedawno trafił były dyrektor sportowy Rakowa, Robert Graf. Wydaje się jednak, że zostanie przy Limanowskiego jako asystent. Najwyraźniej spadek w hierarchii nie będzie dla szkoleniowca potwarzą. W końcu nie jest pierwszym, który zostaje asystentem trenera Papszuna po pracy jako pierwszy trener. Wcześniej podobna historia miała miejsce z Dariuszem Skrzypczakiem, który na Limanowskiego trafił ze Stali Mielec. Mimo to Szwarga spadł ze zdecydowanie wyższego konia. Nie wiadomo jak mocno jest połamany i czy poskleja się na tyle solidnie, by w przyszłości znów być pierwszym trenerem.

(ptom)

Trzech poleciało

Sztab Rakowa przejdzie zmiany. Pewne jest, że z klubem pożegna się dwóch bliskich współpracowników Dawida Szwargi, Jakub Dziółka i Tomasz Włodarek. Dołączyli oni do ówczesnego mistrza Polski wraz z rozpoczęciem poprzedniego sezonu. Dziółka wcześniej samodzielnie prowadził Skrę Częstochowa, która spadła wówczas do 2. ligi. Włodarek pracował wcześniej m.in. w GKS-ie Katowice i Widzewie jako analityk. To grono uzupełnia Maciej Krzemień. Analityk ma dołączyć do sztabu Goncalo Feio w Legii.

Zadecydują rozum i serce

Przyszłość Somy Novothnego przy Cichej pozostaje otwarta, choć nie będzie łatwo go zatrzymać.

RUCH CHORZÓW

Węgierski napastnik przyszedł do Ruchu w trakcie rundy wiosennej. Miał ciekawe CV, był przygotowany, ale w pierwszych czterech spotkaniach wchodził na boisko z ławki, bo gole strzelał Daniel Szczepan. Novothny bramkowy dorobek otworzył w derbach z Górnikiem, dzięki czemu wskoczył do pierwszego składu. Opuścił go tylko na mecz z Koroną, lecz wszedł na boisko w przerwie.

Grać z sercem

Najlepszy występ niespełna 30-letni napastnik zaliczył w ostatniej kolejce. Ruch wygrał 2:0 z Cracovią, a Soma Novothny skompletował dublet. - Atmosfera była niesamowita przez cały rok, odkąd się tu zjawiłem. Grając przed takimi kibicami musisz to robić z sercem, walczyć i biegać, bo oni na to zasługują. Zarówno fani, jak i ten klub zasługują na ekstraklasę, ale niestety zaczęliśmy wygrywać za późno. Możemy być chociaż trochę bardziej uśmiechnięci, że udało nam się pożegnać zwycięstwem - mówił urodzony w Veszpremie snajper. Pierwszego gola strzelił głową po dośrodkowaniu Miłosza Kozaka, po raz kolejny udowadniając, że znakomicie czuje się w pojedynkach powietrznych. Podwyższył w końcówce, w spokojnej sytuacji sam na sam z bramkarzem. Cracovia grała wtedy w osłabieniu po czerwonej kartce, jaką zobaczył w 71 minucie Andreas Skovgaard. Napastnik Ruchu... był w to zamieszany. - Wymieniliśmy kilka ostrych słów. Te kilka po polsku akurat znam, więc mogłem mu odpowiedzieć. Wtedy uderzył mnie w twarz i tyle - zdradził.

Dedykacja dla „Fosy"

W oczy rzuciły się jego bardzo emocjonalne celebracje trafień. Po pierwszej bramce przebiegł ponad pół boiska w stronę ławki rezerwowych, do Tomasza Foszmańczyka, który w 10 minucie opuścił murawę w szpalerze, kończąc karierę. Węgier wykonał wślizg na kolanach, a następnie uściskał kapitana i podniósł go. To jemu zadedykował oba gole. - Najważniejsze było to, że wygraliśmy dla „Fosy". To niesamowity gość. Od samego początku bardzo pomagał mi i Josemie. Mogliśmy zapytać i poprosić go o wszystko, nie tylko w kwestiach piłkarskich, ale także życiowych. Moimi dwiema bramkami chciałbym mu podziękować za wszelką pomoc, jaką okazał mi w Ruchu. Zasłużył na to. Mimo że byliśmy już zdegradowani, przez cały tydzień przygotowywaliśmy się na tę okoliczność. Dawaliśmy z siebie 100 procent, żeby pożegnać go wygraną - powiedział Novothny.

Nie jest zadowolony

W 13 występach były piłkarz m.in. Bochum czy Ujpestu zdobył 4 bramki i 2 asysty. Mocną miał szczególnie końcówkę, kiedy Ruch zaczął wygrywać. Jak na 776 minut spędzonych na murawie w szeregach spadkowicza to dobry wynik, ale Novothny podchodzi do niego z dystansem. - Nie mogę być zadowolony, bo nie wywalczyliśmy utrzymania. Jeśli nie strzeliłbym żadnego gola, ale uratowalibyśmy ekstraklasę, wtedy byłbym usatysfakcjonowany. Jestem bardzo smutny, bo - jak już mówiłem - ten klub zasługuje na najwyższą ligę - powiedział, a potem dodał zapytany przez nas: - Oczywiście, że mogliśmy zrobić więcej. Gdybym strzelił 20 goli, utrzymalibyśmy się. Każdy mógł zrobić więcej, ale wyszło, jak wyszło. Nie możemy już tego zmienić.

Gotowy na pozostanie

Kontrakt Novothny'ego wygasa po sezonie. W Chorzowie każdy chciałby go zatrzymać, bo nie dość, że daje dużo jakości piłkarskiej, to jest po prostu bardzo sympatyczną osobą, którą wszyscy lubią. Jego przyszłość ciągle jednak nie jest wyjaśniona. - W każdej sekundzie ktoś mnie o to pyta (śmiech). Najpierw chciałbym trochę odpocząć, a potem podejmę decyzję. W grę wchodzi wiele rzeczy. Rozum i serce zadecydują razem. Od samego początku tutaj czułem się chciany, więc mam nadzieję, że uda nam się znaleźć porozumienie, żebym mógł zostać. Ale to melodia najbliższej przyszłości - przyznał. Szanse na jego pozostanie nie są jednak duże (ale i tak większe niż np. w przypadku Josemy czy Adama Vlkanovy). Chodzi rzecz jasna o pieniądze i choć sam Novothny faktycznie nie ma nic przeciwko pozostaniu w Chorzowie, to wiele by musiało się wydarzyć, aby taki scenariusz się ziścił.

Piotr Tubacki



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Chłodnym wykończeniem w 90 minucie Węgier ustalił zwycięstwo „Niebieskich" z Cracovią.



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Piłkarze są załamani

Przed meczem barażowym gdynianie musieli popracować nad skutecznością.

Czy Arka Gdynia będzie się w stanie podnieść po porażce z GKS-em Katowice i wywalczyć awans w barażach?

ARKA GDYNIA

Przed czwartkowym (20.30) barażem o udział w ekstraklasie w trudnym momencie znalazła się Arka Gdynia. Wszystko przez to, że na ostatniej prostej dała sobie wytargać z rąk bezpośredni awans do elity. W niedzielne popołudnie piłkarze Wojciecha Łobodzińskiego zagrali słabo i nie byli w stanie chociażby zremisować z GKS-em Katowice na swoim terenie. Porażka 0:1 oznaczała, że Arka, która była jednym z głównych kandydatów do gry w ekstraklasie, wciąż musi o nią walczyć. Obciążenie psychiczne dla zawodników musi być spore. W końcu presja awansu z 2. miejsca była ogromna - potwierdziła to wizyta kibiców na treningu przed meczem z GieKSą - a celu nie udało się zrealizować. Czy piłkarzom z Pomorza uda się jeszcze znaleźć motywację i siłę do tego, żeby odnieść sukces w barażach?

Prośba o szansę

- Po wejściu do szatni, powiedziałem, że taki jest sport. Można być słabszym i przegrać, jednak cechą najlepszych jest wyciąganie wniosków i walka dopóki jest szansa. Pamiętajmy, że zagramy dwa mecze u siebie. Proszę o szansę dla tej drużyny, bo zdobyliśmy 62 punkty. Cały czas jesteśmy w grze. Oczywiście mamy problem, ale to jest moje zadanie, żeby w kilka dni pozbierać zespół - zapewniał po porażce na finiszu sezonu zasadniczego opiekun Arki. Wojciech Łobodziński podczas konferencji prasowej wyglądał na osobę, która mocno ucierpiała na utracie punktów w starciu z katowiczanami. Nie można się oczywiście dziwić, ponieważ prawda jest taka, że gdyński zespół awans powinien zagwarantować sobie wcześniej.

Zmiennicy w gotowości

Jednak nie tylko trener wyglądał na załamanego. 41-latek zdradził kulisy, jak wyglądała świeżo po spotkaniu z GieKSą atmosfera w gronie gospodarzy. - Piłkarze siedzą w szatni i są załamani. Na razie nie próbuję ich podnosić na duchu, bo wiem, że to nic nie da. Muszą sami to przetrawić. W barażach będziemy faworytem i po prostu chcemy awansować - stwierdził szkoleniowiec. Przed nim sporo pracy. Oczywiście mentalne podniesienie zespołu będzie jednym z głównych zadań trenera, ale musi się on także poważnie zastanowić, w jakim składzie zagra przeciwko opolanom. W barażach żółte kartki nie podlegają resetowi, dlatego z Odrą nie będzie mógł zagrać Sebastian Milewski. Trener stracił ponadto swojego podstawowego obrońcę. Martin Dobrotka po meczu z GKS-em narzekał na uraz kolana, który wydaje się na tyle poważny, że wykluczy go z gry w barażach. Dobrą informacją jest natomiast powrót Przemysława Stolca, który w meczu z katowiczanami pauzował za kartki. - Wszystkie ręce na pokład. Nie mamy kadry na tyle szerokiej, żeby móc pozwolić sobie na wiele zmian. Mimo tego będzie kim grać. Szykujemy kolejnych piłkarzy, a oni czekają na to, żeby dostać szansę i nie zawiodą - przekazał Wojciech Łobodziński.

Presja i zmęczenie

Są też pytania, na które nie ma dobrej odpowiedzi. W końcu Arka na ostatniej prostej zaprzepaściła najlepszą szansę na awans. Nie chodzi tylko o mecz z GieKSą, ale przede wszystkim o rywalizację derbową z Lechią. Gdynianie przez ponad połowę meczu grali w przewadze. Musieli tylko utrzymać remis, żeby zagwarantować sobie grę w ekstraklasie. Finalnie nie potrafili wypełnić tego celu, przegrali z ekipą Szymona Grabowskiego, a tydzień później stracili punkty z GKS-em. Czy piłkarzy, którzy grali przez większą część sezonu bardzo dobrze, na finiszu „zjadł" stres? - Nie znam odpowiedzi na to pytanie. Nasz skład „kręcił się" wokół tych samych piłkarzy. Nie mogliśmy pozwolić sobie na rotację, więc zapewne wpływ miała presja i być może zmęczenie. W to drugie jedna trudno mi uwierzyć, bo gdy jako piłkarz grałem co 3 dni, czułem się najlepiej -stwierdził szkoleniowiec Arki. Mimo wszystko to właśnie jego zespół wciąż jest faworytem rywalizacji z Odrą.

Kacper Janoszka

Dobre rady Tułacza

Trener Adam Nocoń przed wyjazdem na barażowy mecz z Arką Gdynia rozmawiał ze szkoleniowcem Puszczy Niepołomice.

ODRA OPOLE

Chociaż Odra przez większą część rundy jesiennej zajmowała 1. miejsce, a na półmetku rozgrywek zameldowała się na 2. pozycji, to jej udział w barażowej walce o awans do ekstraklasy można uznać za niespodziankę. Podopieczni Adama Noconia w rundzie rewanżowej grali bowiem w kratkę i do ostatniej kolejki przystępowali z 8. miejsca.

- Wiedzieliśmy, że samo wygranie meczu ze Zniczem może nam nie wystarczyć do wejścia do szóstki - mówi trener Adam Nocoń. - Postanowiliśmy jednak nie oglądać się na nikogo, tylko przede wszystkim skoncentrować się na swoim występie, który od razu ułożył się po naszej myśli. Szarża mającego zwyżkę formy Kuby Antczaka zatrzymana faulem w 1 minucie dała nam komfort gry w przewadze, bo za to przewinienie ostatni obrońca pruszkowian został ukarany czerwoną kartką. Nie od razu to wykorzystaliśmy, bo w bramce pruszkowian znakomicie spisywał się Piotrek Misztal, który 9 lat temu był ostoją prowadzonego przeze mnie Nadwiślana Góra. Popisywał się znakomitymi interwencjami. To jemu Znicz zawdzięcza, że przegrał tylko 0:2. Na szczęście nasz kapitan Mateusz Kamiński, który jest prawdziwym liderem zespołu, znalazł na niego sposób. Gdy drugi zawodnik rywali po drugiej żółtej kartce został wykluczony, Maks Hebel „zamknął" mecz. Wpuszczając go na boisko, czułem, że strzeli gola. Huknął z rzutu wolnego, a ponieważ ma dobre uderzenie prostym podbiciem, postawił pieczęć na naszym zwycięstwie. Do tego doszły korzystne dla nas wyniki z innych boisk i mogliśmy się cieszyć, że sezon dla nas jeszcze się nie skończył.

Przewaga psychiczna

Odra po 34. kolejce znalazła się na 6. miejscu i baraże o awans do ekstraklasy rozpocznie w Gdyni, grając z Arką. - Dałem zawodnikom wolny poniedziałek, a rozmawiając z Tomkiem Tułaczem, który rok temu z Puszczą Niepołomice przebił się przez baraże na boiska ekstraklasy z 5. miejsca, usłyszałem: „Daj im spokój, oni są już tak zmęczeni sezonem, że potrzebują tylko odpoczynku" - zdradza Adam Nocoń. - Na wtorek niczego specjalnego więc nie zaplanowałem, a w środę tylko się poruszamy i ruszymy w drogę. Na temat Arki też niczego nowego nie wymyślę, bo przecież graliśmy całkiem niedawno. 17 marca zremisowaliśmy w Gdyni 2:2, a był to mecz, w którym - moim zdaniem - remis oznaczał dla nas stratę 2 punktów. Jeżeli dodam, że jesienią w Opolu wygraliśmy 1:0, to okaże się, że przed czwartkowym starciem mamy przewagę psychiczną, tym bardziej że jesteśmy po zwycięstwie, a gdynianie po porażce.

Nie wybiega myślami

- Oczywiście mamy też swoje problemy, bo po 8. żółtej kartce pauzować musi Tomek Mikinić. Z powodu kartkowej pauzy nie zagra też Piotrek Żemło, a kontuzję leczy Mateusz Spychała. Połatamy te dziury i postaramy się zagrać najlepiej, jak w tej chwili możemy. Rok temu walczyliśmy o utrzymanie, ale wtedy też zaczęła się budowa zespołu, który po 12 miesiącach jest o krok od ekstraklasy. Mam fajną ekipę. Wiem, że to frazes, ale w tej chwili naprawdę najważniejszy jest dla nas najbliższy mecz i nie wybiegam myślami dalej niż do czwartku. Ta myśl nas cementuje i wierzę, że w Gdyni zobaczymy zdeterminowany kolektyw, który udało mi się zbudować. To jest mieszanka takich pracusiów jak Rafał Niziołek, Adrian Purzycki, Dawid Czapliński i Borja Galan. Ten ostatni wiosną już nie wpisuje się tak często na listę strzelców, ale gra „swoje". Dlatego przed wyjazdem do Gdyni jesteśmy pozytywnie nastawieni -kończy Adam Nocoń.

Jerzy Dusik



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Maksymilian Hebel potrafi przymierzyć z rzutu wolnego.

Sport 0cf1d218a3



Fot. Wojciech Szubartowski/PressFocus

Michał Król liczy, że jego zespół zrewanżuje się Górnikowi za porażkę na własnym boisku w sezonie zasadniczym.

„Koziołki” nie pękają

Trener Mateusz Stolarski i jego piłkarze są „otrzaskani” w barażowych bojach.

MOTOR LUBLIN

Po raz ostatni Motor Lublin występował w ekstraklasie w 1992 roku. Po 32 latach do Lublina mogą zawitać najlepsze drużyny w kraju. Wszystko za sprawą awansu drużyny trenera Mateusza Stolarskiego do baraży. W nich pierwszym przeciwnikiem żółto-biało-niebieskich będzie Górnik Łęczna, z którym zmierzą się w najbliższy czwartek, 30 maja, o godzinie 17.30.

Odważna deklaracja

Sezon zasadniczy w Fortuna 1. Lidze Motor zakończył na 4. miejscu, lublinianie w 34 meczach zaksięgowali 56 punktów (16 zwycięstw, 8 remisów, 10 porażek, bramki 49:42). Jedyne co może martwić sztab szkoleniowy popularnych „Koziołków”, to liczba straconych bramek. Mają ich najwięcej spośród sześciu czołowych drużyn, ich najbliższy przeciwnik został „trafiony” tylko 29 razy. W czwartkowym spotkaniu w zespole gospodarzy zabraknie tylko 35-letniego pomocnika Rafała Króla, który musi pauzować za kartki.

W lutym bieżącego roku większościowy udziałowiec Motoru Zbigniew Jakubas stwierdził kategorycznie: - Deklaracje oficjalnie padły. Walczymy w tym roku o ekstraklasę i nie ma odwrotu. Chciałbym świętować awans, a potem pójdziemy dalej. Nie ma co się zatrzymywać. Jest powiedzenie, że jak się zatrzymujesz, to inni cię wyprzedzają. Trzeba więc ciągle uciekać szybciej niż peleton podążający z tyłu. Jeżeli wejdziemy do ekstraklasy, to pójdziemy od razu dalej ze wzmocnieniami, żeby się nie zatrzymywać.

Lubią baraże

31-letni trener Motoru Mateusz Stolarski, który przejął stery drużyny po Portugalczyku Goncalo Feio 18 marca br., jest optymistą przed decydującą batalią. - To jest jeden mecz, bardzo dużo może się wydarzyć - przyznał szkoleniowiec. - Z jednej strony chcesz być sobą i grać to, co trenujesz. Po prostu zaprezentować swój styl. To jest jednak obciążenie jednego meczu, dlatego trzeba go dobrze zaplanować. Mamy doświadczenie. To moje trzecie baraże, trzecie z rzędu Motoru. Lubimy bawić się w baraże, dobrze czujemy się w systemie, gdzie są emocje. Zapytałem drużynę, czy nie może awansować normalnie, czyli bez karnych i nerwów w końcówce... Staliśmy się zespołem, z którym nikt nie chce grać i to jest dla nas najważniejsze. Szanują nas, patrzą na nas jak na mocnego przeciwnika, bo jesteśmy fantastyczną drużyną. Możesz mieć gwiazdy, ale jak nie masz drużyny, to nie masz nic. My ją mamy. Szanujemy wszystkich rywali, ale wiem, że oni nas też bardzo szanują. Będziemy się starali być bardzo niewygodni. Chłopcy cieszą się, że zakończyli sezon zasadniczy z bardzo dobrym wynikiem. Wyprzedzili zespoły, które przed sezonem były faworytami, które budżetowo i pod względem jakościowym wyglądały bardzo dobrze. Mimo to Motor jako beniaminek podjął rywalizację, podjął ją na dużej jakości, bo zajął 4. miejsce. Jeszcze nie mamy wakacji. W czwartek czekamy na komplet publiczności.

Prawidłowość i logika

24-letni obrońca Motoru Michał Król z niecierpliwością czeka na starcie z Górnikiem Łęczna. - Na pewno będzie to mecz walki - stwierdził wychowanek Granitu Bychawa. - W sezonie zasadniczym pierwszy mecz graliśmy u siebie. Niestety, przegraliśmy, natomiast na wyjeździe zremisowaliśmy. Dlatego czwartkowy pojedynek będziemy chcieli wygrać, żeby była w tym jakaś prawidłowość i logika. Nieraz graliśmy co 3-4 dni izawsze dobrze wyglądaliśmy motorycznie, więc myślę, że szybki termin barażu nie będzie dla nas żadnym problemem.

Do poniedziałku organizatorzy sprzedali ponad 11 tysięcy biletów.

Bogdan Nather

Czas na powtórkę

Tak jak przed trzema laty, tak i teraz w Łęcznej liczą na awans do ekstraklasy poprzez baraże.

GÓRNIK ŁĘCZNA

Obecność Górnika w ekstraklasie nie jest w XXI wieku dziwnym widokiem, jednakże losy klubu są dość... wesołe. Do najwyższej ligi awansował po raz pierwszy w 2003 roku i zajął 8. miejsce. Rok później był 7., co do teraz pozostaje jego najlepszym wynikiem w historii. W 2007 roku został relegowany o dwie ligi za grzechy korupcji, ale wrócił do ekstraklasy w 2014 roku. Pograł tam trzy sezony, by... zaliczyć dwa spadki z rzędu. Pierwszy sezon w 2. lidze mu nie wyszedł, lecz potem zaliczył dwa awanse z rzędu. Znów znalazł się w ekstraklasie (choć tylko na sezon), a droga tam prowadziła właśnie przez pierwszoligowe baraże.

Znają ten smak

W sezonie 2021/22 beniaminek z Łęcznej szokował 1. ligę. Od samego początku był w czubie tabeli, a 6. lokata była najniższą, jaką w tamtych rozgrywkach w ogóle zajmował. Oznaczała konieczność gry w barażach, a pierwszym meczem był wyjazd do Tychów. Jak przypomnieliśmy kilka dni temu - Górnik wygrał z GKS-em po karnych. Potem - znów w delegacji - walczył z ŁKS-em w Łodzi i wygrał 1:0. Gola na wagę awansu strzelił Serhij Krykun, dziś skrzydłowy Piasta Gliwice. Tym razem łęcznianie ponownie zaczną baraże od wyjazdu, ale znacznie bliższego. Zagrają w Lublinie, w derbach Lubelszczyzny z Motorem. Pomiędzy kibicami obu klubów nie ma złej krwi. To rywalizacja z krótką historią. Dla całego regionu będzie to jednak wielkie wydarzenie, choć oczywiście nie ma żadnej pewności, że ktoś z tej pary przebrnie również przez finał. Górnik jednak wie, jak to smakuje.

Potrzeba trochę szczęścia

Zielono-czarni udział w barażach przypieczętowali wygraną... w Tychach z GKS-em. Patrząc po rezultatach pozostałych spotkań, powodzenie dałby również remis, ale łęcznianie nie zostawili niczego przypadkowi. – Mieliśmy plan na ten mecz - powiedział trener Pavol Stano. - Spodziewaliśmy się, że to spotkanie tak może wyglądać. Moim zdaniem nie graliśmy źle, z tym że wynik cały czas był otwarty. Wiadomo, że przy takich zespołach czasami potrzeba trochę szczęścia, by zwyciężyć, a my przy stałych fragmentach dla rywali mieliśmy je po swojej stronie. Maciej Gostomski świetnie spisywał się w bramce, a drużyna była skupiona na tych aspektach, które sobie przed meczem założyliśmy jako kluczowe. Cieszymy się z wygranej i koncentrujemy się na kolejnych wyzwaniach. Mam nadzieję, że dobrze się zregenerujemy i zagramy jeszcze dwa dobre mecze - zaznaczył szkoleniowiec ze Słowacji.

Najlepszy w lidze

„Katami” tyszan okazali się młodzi zawodnicy wypożyczeni z Wisły Kraków. Asystował Mateusz Młyński, strzelił Piotr Starzyński (nota bene urodzony w Katowicach). „Białej gwiazdy” nie ma jednak nawet w barażach, w tych zagrają jednak jej piłkarze. - Fajnie, że dostałem szansę w tym meczu. Myślę, że ją wykorzystałem. Zagrałem 20 minut, strzeliłem gola i chyba dałem drużynie pozytywny impuls. Przed każdym spotkaniem jest presja, ale my chcemy wygrywać. Teraz przed nami dwa finały, w których trzeba dać z siebie 120 procent. Jesteśmy dwa mecze od ekstraklasy - mówił Starzyński, który na wiosnę był etatowym zmiennikiem. Opuścił tylko mecz z Podbeskidziem, a jedynie ze Stalą Rzeszów - przed tygodniem - zagrał od początku. Trafienie w Tychach było jego 3. w tym sezonie. Bohaterem Górnika został jednak Maciej Gostomski. Kapitan, najstarszy zawodnik, najdłużej będący w zespole pamięta ostatni awans po barażach, a kapitalnymi interwencjami z GKS-em w niedzielę pomógł „Dumie Lubelszczyzny” zwyciężyć. - Udowodnił, że jest najlepszym bramkarzem w tej lidze - pochwalił Gostomskiego jego tyski vis-a-vis, Maciej Kikolski.

Piotr Tubacki



Fot. Łukasz Sobala/Press Focus

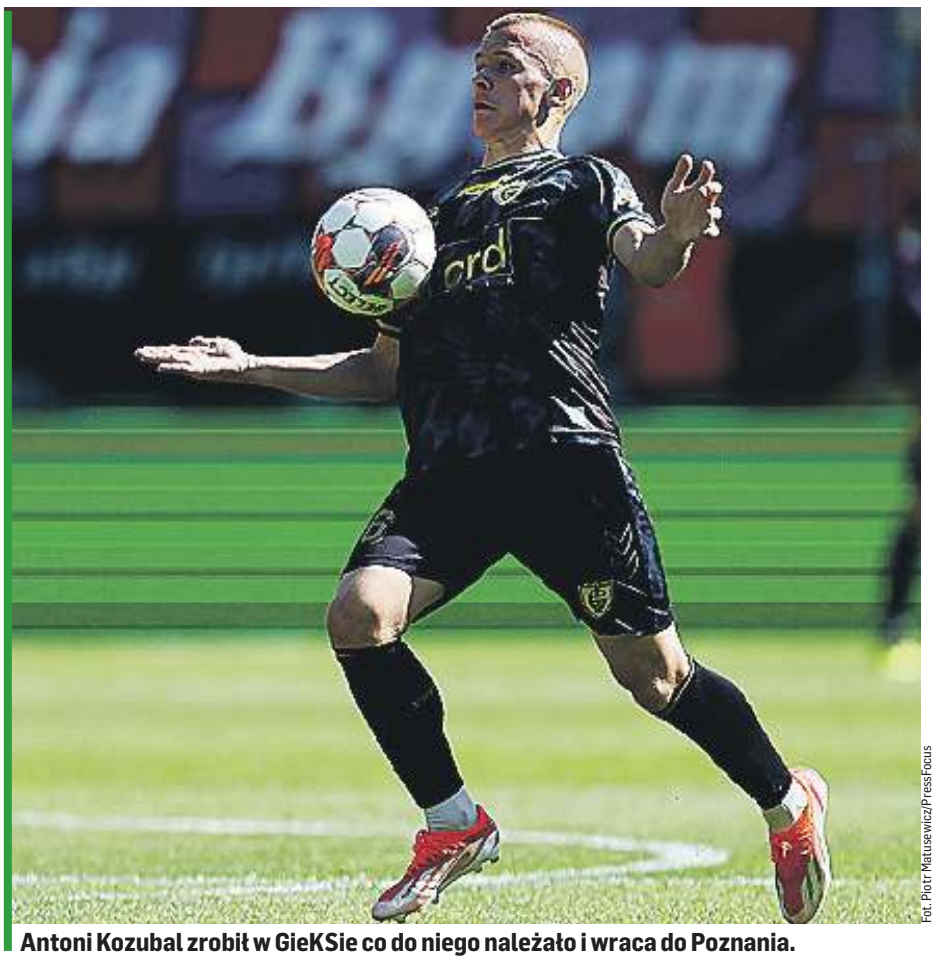
Wygraną w Tychach Górnik zapewnił sobie udział w barażach. W nich zagra z Lublinie z Motorem.

Już bez Kozubala

Piłkarze z Bukowej otrzymają 2 miliony złotych premii za awans do ekstraklasy.

GKS KATOWICE

We wtorkowy poranek prezydent Katowic zaprosił całą drużynę GKS-u wraz z przedstawicielami klubu oraz dziennikarzami na uroczyste śniadanie w restauracji 27th Floor w Katowicach. Podczas spotkania przyszedł czas na podsumowania, podziękowania i gratulacje. - Dlaczego wybrałem restaurację 27th Floor? To jeden z najwyżej położonych lokali w Polsce. Jesteśmy w Altusie, jednym z najwyższych budynków naszego miasta. Ponieważ sięgacie po najwyższe cele, musicie zobaczyć, jak z tego punktu wyglądają Katowice. Widać stąd między innymi Bukową i „nową" Bukową - tłumaczył wybór lokalizacji Marcin Krupa, który - tak jak piłkarze - czeka na otwarcie nowej areny GKS-u.



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Antoni Kozubal zrobił w GieKSie co do niego należało i wraca do Poznania.

Jedyne takie miasto

Podczas śniadania prezydent otrzymał od piłkarzy prezent w postaci koszulki. Marcin Krupa przy okazji zadeklarował kwotę, jaką przeznaczy na premię za awans piłkarzy GieKSy. Ma ona wynieść 2 miliony złotych do podziału. Miasto zmierza w kierunku przekazywania jeszcze większych dotacji. - Jestem niezwykle wzruszony, bo jest to wielkie święto dla Katowic. Panie prezydencie, pan jest beneficjentem tego sukcesu. W każdym momencie podkreślam, że GKS nie byłby w tym miejscu, gdyby nie stałe wsparcie urzędu miasta dla naszego 4-sekcyjnego klubu. Podkreślajmy to głośno - jest to klub, który ma 4 sekcje w najwyższych klasach rozgrywkowych. Żadne miasto w Polsce tego nie ma i sądzę, że jeszcze długo mieć nie będzie - zaznaczył prezes GieKSy Krzysztof Nowak, kierując słowa do Marcina Krupy.

Byli cierpliwi

Po nim głos przy stole zabrał trener Rafał Górak. - Jest mi bardzo miło, że po 5 latach pracy spotkaliśmy się tutaj. Długo nam to zajęło, ale w końcu dotarliśmy. Jestem szalenie dumny z tego, że dla Katowic dostaliśmy się do ekstraklasy. Cieszę się, że sekcja piłki nożnej wróciła do tego miejsca. Wiemy, ile ten sport przynosi emocji i jak wielkie jest zainteresowanie futbolem. Inne miasta miały ekstraklasę, a my ciągle pytaliśmy: „dlaczego my jej nie mamy"? Pokazaliśmy, że cierpliwością można zajść daleko - powiedział 51-letni opiekun zespołu.

Jeśli chodzi o kwestie personalne, to pewne wydaje się odejście Antoniego Kozubala. 19-latek do GKS-u był wypożyczony z Lecha Poznań. Po bardzo dobrym sezonie „Kolejorz" wzywa piłkarza do siebie i nie zanosi się, że będzie po raz kolejny wypożyczony do klubu ze stolicy województwa śląskiego. We wtorkowy poranek żegnał się zresztą ze wszystkimi członkami zespołu.

Trener zostaje

Z całą pewnością ważną sprawą jest kontrakt trenera Góraka. Zimą prezes Nowak informował, że w przypadku awansu umowa szkoleniowca może się automatycznie przedłużyć, jeśli tylko zainteresowany wyrazi na to chęć. Pomimo tego, że podczas sezonu na linii prezes-trener dochodziło do małych konfliktów, wydaje się, że doszli już do pełnego porozumienia. Podczas poniedziałkowej fety razem świętowali awans do ekstraklasy, a przy wtorkowym śniadaniu bardzo długo rozmawiali z prezydentem Krupą. Ponadto obie strony (prezes i trener) potwierdziły, że szkoleniowiec pozostanie z zespołem na kolejny sezon.

Na razie nie wiadomo, jak będzie wyglądała kadra. Z rozmowy ze szkoleniowcem można było wywnioskować, że główne role w ekstraklasie odgrywać będą zawodnicy, którzy wywalczyli awans. To oni będą mieli pierwszeństwo. Wiadome jednak jest, że między 1. ligą a ekstraklasą jest spora różnica. Dlatego należy oczekiwać transferów, choć w przypadku katowiczan - przede wszystkim ze względów finansowych - nie należy się spodziewać rewolucji kadrowej.

Kacper Janoszka

Jeden argument

LIGA KONFERENCJI EUROPY

W środę zakończą się zmagania w Lidze Konferencji Europy. W finale zmierzą się Olympiakos i Fiorentina. W teorii faworytami powinni być piłkarze włoskiej drużyny, jednak za ekipą z Pierusu przemawia arena, na której będzie toczyła się finałowa batalia. UEFA ostatni mecz LKE zaplanowała na stadionie AEK-u Ateny. Kibiców Olympiakosu czeka więc krótka, bo 15-kilometrowa podróż na miejsce rozgrywania spotkania. Jest to jednak jedyny argument, który sugeruje, że Grecy mogą w środowy wieczór dodać puchar do gabloty. - Grają u siebie, ale to nic nie zmienia - stwierdził trener ekipy z Florencji Vincenzo Italiano, który jest pewny swojej drużyny i czeka na triumf. **(kaj)**

Finał Ligi Konferencji Europy
Środa, 29 maja, godz. 21.00
Olympiakos -Fiorentina
Sędzia Artur Soares Dias (Portugalia)

Courtois bez powołania

Reprezentacja Belgii wystąpi na Euro 2024 bez jednej z największych gwiazd. Selekcjoner Domenico Tedesco ogłosił skład kadry, a na liście powołanych zabrakło Thibauta Courtoisa. Jego absencja wynika z tego, że dopiero na ostatnie tygodnie sezonu wrócił do pełni sprawności. Golkiper Realu Madryt aż do kwietnia leczył kontuzjowane kolano. Jednak gdy tylko zdrowie mu na to pozwoliło, od razu po okresie rehabilitacji znalazł się w bramce „Królewskich". Tym samym trener Tedesco wyszedł z innego założenia niż szkoleniowiec Realu Carlo Ancelotti, który ma zamiar postawić na belgijskiego golkipera w nadchodzącym finale Ligi Mistrzów w sobotę, 1 czerwca. – To najlepszy bramkarz na świecie – tłumaczył Ancelotti. **(kaj)**

Udany finisz

Zespół trenera Ireneusza Mamrota wygrał trzy ostatnie mecze, ale nie zapewniło to przepustki do baraży.

MIEDŹ LEGNICA

Bez cienia ryzyka popełnienia pomyłki można powiedzieć, że sezon 2023/24 w wykonaniu Miedzi Legnica był nieudany. Celem minimum zielono-niebiesko-czerwonych był występ w meczach barażowych, tymczasem musieli zadowolić się 8. miejscem. Wprawdzie od strefy premiowanej meczami dodatkowymi dzieliły ich tylko 2 „oczka", ale fakt pozostaje faktem, że „Miedzianka" nie zameldowała się w czołówce Fortuna 1. Ligi.

Poskromili Lechię

Marna to pociecha dla podopiecznych trenera Ireneusza Mamrota (do 7 kwietnia br. zespół prowadził Radosław Bella), że mieli bardzo udany finisz, skoro wyznaczony cel nie został osiągnięty. W ostatniej kolejce wysoko wygrali ze świętującą powrót do ekstraklasy po rocznej banicji Lechią Gdańsk. - Na pewno jesteśmy zadowoleni z tego, jakim wynikiem się ten mecz zakończył - powiedział szkoleniowiec. - Zakończyliśmy sezon dobrym wynikiem i momentami dobrą grą. Muszę jednak odnieść się do początku spotkania w naszym wykonaniu. Straciliśmy bramkę, potem drugą, ale na nasze szczęście VAR wskazał, że był spalony. Dobrze, że tak się stało, bo gdybyśmy w 4 minucie przegrywali 0:2, nie byłoby nam łatwo odrobić straty. Wejście w mecz było złe i trzeba to jasno powiedzieć. Przyjechał zespół, który dokonał kilku zmian w składzie i widać było, że dublerzy bardzo chcieli się pokazać, bo mieliśmy na początku dużo problemów z ich ruchliwością, wymiennością pozycji i agresją. Dopiero po 15-20 minutach zaczęło to lepiej wyglądać. Na pewno czym dłużej trwał mecz, tym lepiej graliśmy. Cieszy zwycięstwo, cieszą kolejne bramki Wiktora Bogacza, bo to młody napastnik, więc fajnie, że te sytuacje wykorzystał. Z tego się cieszymy. Myślę, że teraz jest czas na spokojne podsumowanie, choć w zasadzie już je zrobiliśmy. Teraz trzeba pracować nad tym, żeby następny sezon był lepszy. Nie jest to dla mnie miłe, gdy gramy tylko o punkty. Chcę być dobrze zrozumiany - owszem, zawsze gra się o punkty, ale dla nas ostatni mecz tak naprawdę nie miał znaczenia oprócz prestiżu i tego, że graliśmy dla siebie i dla naszych kibiców. To zwycięstwo nie miało większej wartości, bo nie dało nam możliwości gry w barażach.

Uznanie dla kapitana

Przed rozpoczęciem spotkania z gdańszczanami wyróżniony został kapitan Nemanja Mijuszković, który do tego momentu rozegrał w zielono-niebiesko-czerwonych barwach już 150 meczów. - Możemy powiedzieć, że w meczu z Lechią wszystko zagrało oprócz... pierwszych 15 minut w naszym wykonaniu - stwierdził 32-letni Czarnogórzec. - Nie weszliśmy dobrze w mecz, ale obudziliśmy się i zaczęliśmy dobrze grać. Uwierzyliśmy, że możemy wygrać, bo mamy dobrą serię. Mecz zakończył się po naszej myśli. Zakończyliśmy sezon trzema zwycięstwami (6:1 z Podbeskidziem, 2:1 z Zagłębiem Sosnowiec i 4:1 z Lechią Gdańsk - przyp. BN), jeżeli pamięć mnie nie zawodzi, w tym roku nie mieliśmy takiej serii. To fajna sprawa zakończyć w ten sposób sezon i to nas na pewno podbuduje nas przed następnymi rozgrywkami. Teraz udajemy się na urlopy, ale chcemy dobrze przepracować okres, który nas czeka przed kolejnym sezonem. Jakie mam plany urlopowe? Wracam do siebie i spędzę tam cały czas wolny. Mogę się pochwalić, że przyjadą do mnie znajomi z Polski i będą u mnie przebywali pięć dni. Będzie fajnie...

Bogdan Nather

Jak do tego doszło?!

NIEMCY

Wydawało się, że kwestia obecności w Bundeslidze jest rozstrzygnięta. Pierwszoligowe Bochum fatalnie zagrałou siebie z drugoligową Fortuną, przegrywając 0:3. W rewanżu w Duesseldorfie... wygrało jednak 3:0, szokując rywali. Losy baraży rozstrzygnęły się w karnych, gdzie lepsze okazało się VfL. Bohaterem Bochum został Philip Hofmann, który w pierwszym meczu strzelił samobója, a w rewanżu dwa gole, oraz Kevin Stoeger (gol i 2 asysty), czyli były gracz... Fortuny. **(PTub)**

■ **Fortuna Duesseldorf - Bochum 0:3 (0:1). W karnych 5:6**
0:1 - Hofmann (18), 0:2 - Hofmann (66), 0:3 - Stoeger (70).

Sport 0cf1d218a3

ALBÄRT

Zaczynamy za 16 dni

Odznaczeni Orderem Honoru

Gruzini są najsłabszą drużyną w swojej grupie podczas Euro 2024, ale tylko w teorii.



Chwicza Kwaracchelia jest najbardziej rozpoznawalnym gruzińskim zawodnikiem.

Fot. PressFocus

Skazywanie Gruzji na pożarcie w grupie F jest w pełni uzasadnione. Wystarczy przypomnieć, że w eliminacjach trener Willy Sagnol ze swoją drużyną cieszył się tylko z dwóch zwycięstw - z Cyprem 2:1 na wyjeździe i 4:0 u siebie, a na przykład z Hiszpanią - na stadionie w Tbilisi - musiał przełknąć gorycz porażki 1:7!

Awans w karnych

Do baraży „Krzyżowcy" przystąpili podbudowani remisami 1:1 z Norwegią i 2:2 ze Szkocją. Ten bagaż doświadczeń zaowocował w pierwszej rundzie zwycięstwem 2:0 z Luksemburgiem, a przede wszystkim przydał się w meczu decydującym o awansie. Po 120 minutach bezbramkowej rywalizacji z Grekami prowadzący spotkanie Szymon Marciniak musiał zarządzić rzuty karne.

W pierwszej kolejce „jedenastek" kibice gospodarzy cieszyli się dwukrotnie, bo najpierw Giorgi Kochoraszwili ulokował piłkę w siatce rywali, a następnie Giorgi Mamardaszwili obronił strzał przeciwnika. Najważniejsze okazało się jednak ostatnie uderzenie, bo przy stanie 3:2 piątą serię „jedenastek" rozpoczynał Nika Kwekweskiri. Trafienie zawodnika Lecha Poznań otworzyło Gruzinom drogę do Euro.

Pierwszy awans do turnieju finałowego w kraju położonym na pograniczu Azji i Europy został przyjęty entuzjastycznie. O jego randze świadczy też fakt, że piłkarze zostali wyróżnieni państwowymi odznaczeniami. Premier Gruzji Irakli Kobachidze nominował członków reprezentacji do Orderu Honoru.

Najmniej warci

Nomen omen o honor przyjdzie też walczyć Gruzinom na boiskach w Niemczech, bo zajmowane 75. miejsce w rankingu FIFA i łączna wartość rynkowa reprezentantów szacowana na 153 miliony euro (dane za Transfermarkt) nie pozostawiają złudzeń. Szczególnie gdy Gruzję porówna się do 6. w rankingu Portugalii z piłkarzami wycenionymi łącznie na ponad miliard euro. Ba, wystarczy dwóch Portugalczyków, na przykład Bernardo Silva (wart 70 milionów euro) i Rafaela Leao (wyceniony na 90 milionów euro), żeby przechylić finansową szalę na stronę Portugalczyków.

Teoretycznie bliżej Gruzinom do pozostałych rywali, bo Turcja plasuje się na 40. pozycji, a wartość rynkowa jej zawodników wynosi 374 milionów euro. Natomiast Czesi są sklasyfikowani na 36. miejscu i zostali „podliczeni" tylko na 145 milionów euro. Przydzielenie Gruzji roli „czarnego konia" turnieju pozostawiamy jednak tylko najbardziej zagorzałym fanom „Krzyżowców".

Jedna gwiazda

Skoro poruszyliśmy wątek finansowy, to dodajmy, że najdroższym zawodnikiem reprezentacji Gruzji jest Chwicza Kwaracchelia z SSC Napoli, wart na piłkarskim rynku 80 milionów euro. 23-letni skrzydłowy urodził się Tbilisi i jest wychowankiem tamtejszego Dinama, w barwach którego zadebiutował jako 16-latek. Następnie występował w Rustavi, Lokomotiwie Moskwa, Rubinie Kazań, Dynamo Batumi, a 1 lipca 2022 roku - za 15 milionów euro - trafił do Napoli. W debiutanckim sezonie sięgnął po mistrzostwo Włoch, zdobywając 12 goli. Po dwóch sezonach występów z literką „N" na piersi ma już na liczniku 87 spotkań, 25 goli i 26 asyst! Nic więc dziwnego, że znalazł się na celowniku Paris Saint-Germain.

Obok gwiazdy gruzińskiej piłki stawiany jest wspomniany Giorgi Mamardaszwili. Bramkarz Valencii wyceniony został na 35 milionów euro i zajmuje 2. miejsce w finansowej wyliczance, a podium zamyka Otar Kiteiszwili z SK Sturm Graz, z kwotą 5 milionów euro. Ponadto wartość rynkowa 6 zawodników (Giorgi Gocziolеszwili z Szachtara Donieck, Giorgi Czakwetadze z FC Watford, Zuriko Dawitaszwili z Girondins Bordaeux, Saba Lobzhanidze z Atlanty United FC, Luka Loczoszwili z US Cremonese i Giorgi Kwilitaia z Apoelu Nikozja) przekroczyła granicę miliona euro. Po mistrzostwach Europy lista gruzińskich „milionerów" może być jednakznacznie dłuższa. Pieniądze leżą przecież murawie...

Jerzy Dusik

Szanse na drugie miejsce

Tomasz Souczek ma poprowadzić swoją reprezentację do fazy finałowej turnieju w Niemczech.

Wszystko wskazuje na to, że w grupie F toczyć się będzie walka o 2. miejsce oraz 3. pozycję z jak najkorzystniejszym bilansem punktów, bo rola faworyta została przypisana Portugalii.

Czesi doskonale pamiętają swoje problemy z fazy eliminacji do turnieju finałowego w Niemczech. Z bilansem 4 zwycięstw, 3 remisów i porażki uplasowali się za Albanią, z którą zremisowali 1:1 i przegrali 0:3. Na inaugurację swoich występów podczas Euro zmierzą się 18 czerwca z Portugalią i na stadionie w Lipsku mogą liczyć na wsparcie swoich kibiców. 22 czerwca zespół Ivana Haszka zagra natomiast z Gruzją w Hamburgu i wreszcie 26 czerwca przyjdzie czas na decydujące starcie.

Fani futbolu zza naszej południowej granicy najbardziej liczą na największą gwiazdę „Narodniego tymu", którą jest Tomasz Souczek. Zawodnik West Ham United oraz kapitan drużyny narodowej to środkowy pomocnik i jego postawa będzie miała decydujący wpływ na grę reprezentacji.

29-letni piłkarz ma bardzo bogate doświadczenie. Z Lwem na piersi rozegrał już 68 spotkań i strzelił 12 goli. Ma także bogate doświadczenie zdobyte w meczach Ligi Mistrzów, w której jeszcze w barwach Slavii Praga strzelał gole Interowi Mediolan czy Borussii Dortmund oraz z Ligi Konferencji, w której sięgnął z West Ham United po mistrzostwo rok temu, wygrywając finał z Fiorentiną. W Lidze Europy w 2022 roku dotarł z angielskim zespołem do półfinału, a w tym roku do ćwierćfinału. Jego ponad 150 występów w Premier League także nie można w tej wyliczance pominąć, bo strzelając w nich ponad 30 goli dla „Młotów", potwierdził, że potrafi zarówno dyrygować drużyną, ale tezfinalizować jej akcje. To może być jego turniej.

Jerzy Dusik

WOKÓŁ EURO

Przed czterdziestką

■ Mówisz Portugalia, myślisz Cristiano Ronaldo. Gwiazdor „Nawigatorów", występujący na pozycji napastnika w saudyjskim klubie Al-Nassr, jest kapitanem drużyny narodowej, w której zadebiutował 20 sierpnia 2003 roku jako 18-latek. Ma w swoim dorobku komplet medali mistrzostw Europy: złoty z 2016 roku, srebrny z 2004 roku i brązowy z 2012 roku. Ponadto uczestniczył w mistrzostwach świata w latach: 2006, 2010, 2014, 2018 i 2022 oraz w mistrzostwach Europy w latach 2008 i 2020. O klubowych i indywidualnych tytułach już nie będziemy wspominać. Urodzony 5 lutego 1985 roku piłkarz jest rekordzistą pod względem liczby występów (208) i strzelonych goli dla reprezentacji (128), ale na pewno nie powiedział jeszcze ostatniego słowa.

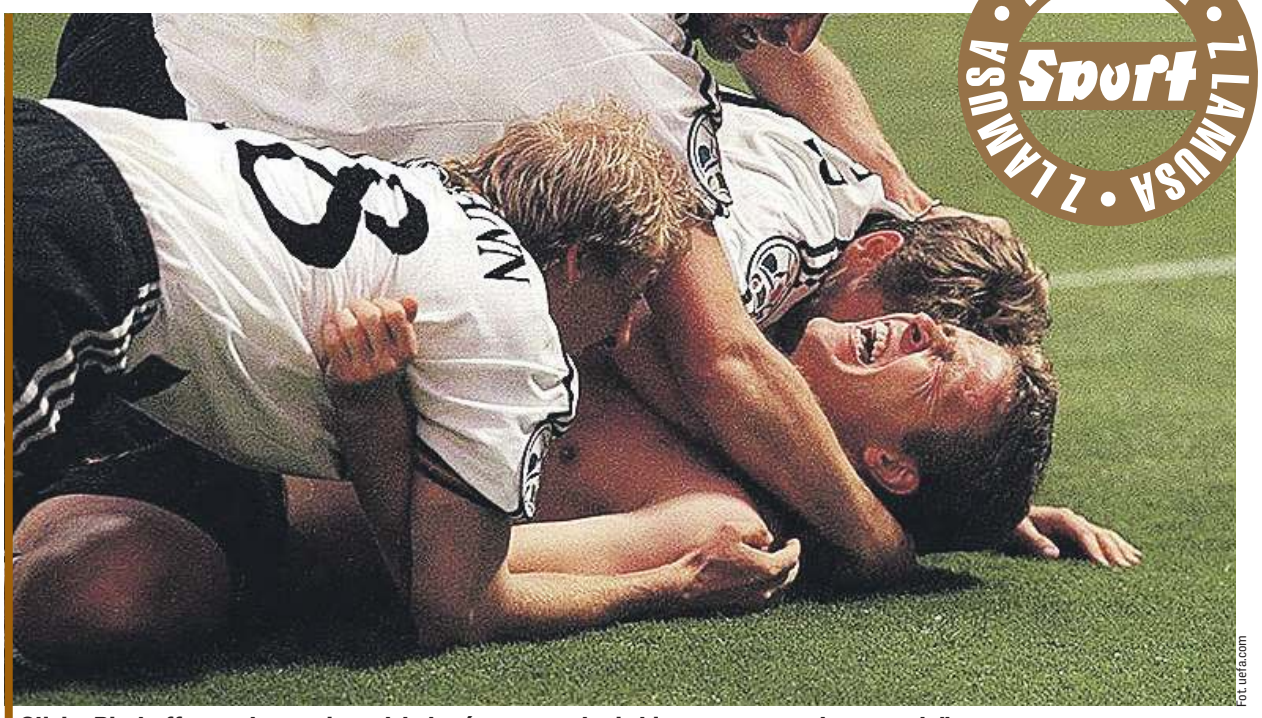
Byli w półfinale

■ Największy sukces na mistrzostwach Europy reprezentacja Turcji odniosła w 2008 roku. Za kadencji legendarnego Fatiha Terima „Gwiazdy Półksiężyca" dotarły do półfinału. Najpierw wyszły z grupy razem z Portugalią, wyprzedzając Czechów i Szwajcarów, a następnie w ćwierćfinale wyeliminowały Chorwatów, pokonując ich 3:1 w karnych (po dogrywce było 1:1). W półfinale Turcy przegrali 2:3 z kroczącymi po tytuł Hiszpanami. Turniej sprzed 16 lat oraz mistrzostwa świata z 2002 roku, w których sięgnęli po 3. miejsce, są zapisane złotymi zgłoskami w annałach tureckiego futbolu.

Mistrzowie przed podziałem

■ W historii mistrzostw Europy, które wystartowały w 1960 roku jako „Puchar Europy Narodów", nasi południowi sąsiedzi osiągnęli spore sukcesy. Już w pierwszym turnieju, w którym uczestniczyły 4 reprezentacje, startując pod flagą Czechosłowacji, wywalczyli 3. miejsce. W 1976 roku zdobyli nawet tytuł po legendarnym strzale Antonina Panenki w ostatniej serii rzutów karnych, który zadecydował o pokonaniu ówczesnych mistrzów świata z Republiki Federalnej Niemiec. Ponadto 4 lata później sięgnęli po brąz, także w rzutach karnych wygrywając z gospodarzami,Włochami. Po rozpadzie Czechosłowacji „Czeskie lwy" też były bardzo „drapieżne". Zdobyły srebro w 1996 roku, przegrywając w finale z Niemcami 1:2 po „złotym golu" Olivera Bierhoffa w dogrywce. Dotarły do półfinału w 2004 roku i w dogrywce przegrały 0:1 z Grecją, która sięgnęła po tytuł.

Sport 0cf1d218a3



Olivier Bierhoff utonął w ramionach kolegów po strzeleniu historycznego „złotego gola".

Złoty gol Bierhoffa

Turniej na angielskich stadionach stał pod znakiem dominacji niemieckiej i... czeskiej.

Do eliminacji pierwszego czempionatu w 1960, wtedy nazywanego jeszcze Pucharem Narodów Europy, przystąpiło 17 reprezentacji z Europy. W 1988 roku, tuż przed końcem komunizmu, o mistrzostwo walczyły już 32 drużyny. Natomiast w eliminacjach 1996, po rozpadzie ZSRR, Jugosławii, Czechosłowacji, reprezentacyjnych ekip było już 47!

Stoiczkow nie dał rady

Początkowo nie planowano, żeby turniej rozgrywać w poszerzonej formule 16 drużyn. Anglicy - organizatorzy turnieju - myśleli, że będą potrzebne, jak w poprzednich edycjach, 4 stadiony. Ostatecznie potrzeba było ich dwa razy więcej, a liczba uczestników ustalona w 1996 roku utrzymała się aż do ME w 2012 roku.

Kto był faworytem turnieju? Gospodarze liczyli, że tak, jak w 1966 roku uda im się wygrać. Wtedy zdobyli swoje jedyne mistrzostwo świata. Drużyna była gotowa na kolejny sukces. W zespole prowadzonym przez świetnego szkoleniowca Terry Venables'a nie brakowało asów. David Seaman w bramce, na środku obrony ekipą dyrygował kapitan Tony Adams. Był też Gareth Southgate, obecny selekcjoner. W kadrze znaleźli się jednak przede wszystkim kreatywni gracze - Paul Gascoigne, David Platt, Steve McManaman czy znakomity snajper, król strzelców Euro 96 z pięcioma golami Alan Shearer.

Inni kandydaci do zajęcia czołowych miejsc zawiedli. Wicemistrzowie świata Włosi nie wyszli z grupy, podobnie jak czwarta drużyna świata Bułgaria z Christo Stoiczkowem w składzie czy Rumunia, ćwierćfinalista mundialu z Gheorghe Hagim na czele. „Squadra Azzurra", w której przecież nie brakowało gwiazd (Maldini, Baggio, Del Pierro, Donadoni), miała wytłumaczenie. Poległa w grupie, w której oba zespoły doszły awansujące dotarły do finału. Z Rosją w grupie C w pierwszym meczu Włochom udało się wygrać 2:1. Potem w takim samym stosunku przyszła porażka z Czechami, a bezbramkowy remis na koniec z Niemcami nic nie dał. W innych grupach zwracał uwagę awans do ćwierćfinału Chorwacji, która śmiało wkraczała na futbolowe salony. Miroslav Blažević miał w drużynie prawdziwe gwiazdy, graczy Barcelony, Lazio czy Milanu. Dwa lata później drużyna z Prosineckim, Bobanem, Boksiciem i Sukerem będzie rządziła na mistrzostwach świata we Francji.





Turniej na angielskich boiskach stał pod znakiem dominacji Niemców i „czarnego konia", Czechów.

Bramkowa mizeria

Symbolem fazy pucharowej angielskiego czempionatu stały się serie rzutów karnych. W meczach padało też mało bramek. W siedmiu pucharowych starciach trzy mecze skończyły się wynikiem 0:0. W ćwierćfinałach i półfinałach średnia gola wynosiła ledwie 1,0. Ogólnie w całych mistrzostwach średnia to marne 2,06, jedna z najgorszych w historii ME. „Bramkowa mizeria" - to jeden z tytułów ze „Sportu" z czerwca 1996.

W ćwierćfinale bohaterem gospodarzy był bramkarz Seaman i Stuart Pearce. Ten drugi sześć lat wcześniej w półfinale MŚ z Niemcami nie wykorzystał jedenastki i to rywal grał w wielkim finale. Na Wembley się jednak nie pomylił. W ostatniej serii Seaman obronił piłkę po strzale Nadala i to „Synowie Albionu" byli w czołowej czwórce.

W innej serii karnych bohaterem był Bernard Lama, który zatrzymał futbolówkę po uderzeniu Clarence Seedorfa i to Francuzi kosztem Holandii znaleźli się w 1/2 finału. Dodajmy, że w fazie pucharowej panowała zasada „złotego gola". Kto w dolicznym czasie strzelił bramkę, ten wygrywał, a mecz od razu się kończył. Takie zasady zostały zawieszone w 2002.

Czeska pułapka

Turniej na Wyspach miał swoich bohaterów, a byli nimi nasi południowi sąsiedzi. W 22-osobowej kadrze było ledwie 7 graczy, którzy grali w zagranicznych klubach. Reszta występowała w czeskiej lidze. Po turnieju Karel Poborsky, Vladimir Szmicer i obrońca Jan Suchoparek ze Slavii i Pavel Nedved ze Sparty zrobili wielkie kariery w światowej piłce. W ćwierćfinale wygrali 1:0 z Portugalią na Villa Park w Birmingham, a w półfinale, w kolejnym konkursie karnych, okazali się lepsi od Francji. Tak, jak 20 lat wcześniej na turnieju w Jugosławii, jedenastki egzekwowali perfekcyjnie. U „Trójkolorowych" w szóstej serii nie dał rady Reynald Pedros, zatrzymany przez świetnie broniącego Petra Koubę, na co dzień golkipera Sparty, a potem Deportivo La Coruna.

- Moi piłkarze wpadli w pułapkę zastawioną przez Czechów, przed którą przestrzegałem przed meczem - mówił po tamtym spotkaniu Aime Jacquet. Selekcjoner Francuzów dodawał: - Byli trudnym przeciwnikiem i nie pozwolili nam na wiele. Dla nas przygoda z mistrzostwami Europy dobiegła końca. Był to piękny epizod, Francuzi mogą być dumni.

W drugim półfinale Anglicy... znowu przegrali w karnych z Niemcami i pożegnali się z turniejem. Tym razem pechowcem okazał się Southgate. Po jego strzale świetnie interweniował najlepszy bramkarz ME Andreas Koepke i to „Die Mannschaft" ponownie grał o złoto.

Dwa gole napastnika

Jak wyglądał finał? Korespondent „Sportu" na tę imprezę Rafał Zaremba tak pisał w relacji „Pod okiem królowej": „Po raz drugi Niemcy zakwalifikowali się do ścisłego finału mistrzostw Europy i tym razem nie popełnili błędu sprzed 4 lat. Na przekór kontuzjom, na przekór kartkom, na przekór wszystkim problemom główny faworyt turnieju nie zawiódł swoich kibiców".

Bohaterem meczu o złoto był wówczas 28-letni napastnik Udinese Olivier Bierhoff. W 73 minucie wyrównał, a w 95 minucie zdobył „złotego gola", który dał ostatnie mistrzostwo Niemcom.

Michał Zichlarz

Biało-czerwoni w grze

Podobnie jak kilka lat wcześniej, losowani byliśmy z trzeciego koszyka, razem z późniejszymi wicemistrzami kontynentu z Czech. Tym razem łatwiej było się zakwalifikować, bo z każdej z 8 grup awansowały nie tylko najlepsze zespoły, ale także sześć z najlepszym bilansem z drugich miejsc, a dwie pozostałe reprezentacje z drugich lokat grały baraż (Irlandia - Holandia).

Jak poszło biało-czerwonym? Bardzo słabo, wręcz fatalnie. W grupie 1. trafiliśmy na ćwierćfinalistę MŚ 1994 Rumunię, która pewnie wygrała rozgrywki, wyprzedzając Francją o punkt. Byliśmy nawet za Słowacją, która przecież dopiero co wchodziła na piłkarskie salony po pokojowym rozpadzie Czechosłowacji. Wyprzedziliśmy jedynie Izrael, z którym na początku eliminacji przegraliśmy w Ramat Gan 1:2 i Azerbejdżan, który w naszej grupie jedyny punkt zdobył w starciu z Polską (0:0), przegrywając pozostałe 9 meczów.

Co pamiętamy z tamtych eliminacji? „Księcia Paryża" Andrzej Woźniaka, który zanotował świetny występ na Parc des Princes, ratując nas swoimi interwencjami. Obronił nawet „11" wykonywaną przez Bixente Lizarazu. Dopiero w 87 minucie pokonał go Yurii Djorkaeff, wyrównując na 1:1. Działo się to w sierpniu 1995 roku. Kilka miesięcy później, w październiku, w żałosny sposób przegraliśmy w Bratysławie 1:4. Schodzący wtedy z boiska po godzinie kapitan Roman Kosecki, zdjął ze złości koszulkę i zobaczył drugą, a w konsekwencji czerwoną kartkę... Nędzny był to mecz i obraz niemocy polskiej piłki reprezentacyjnej w latach 90. Trener Henryk Apostel nie potrafił zapanować nad towarzystwem.

Dodajmy, że jednym z najlepszych strzelców tamtych eliminacji, z 7 bramkami, był Andrzej Juskowiak. Najskuteczniejszy z tuzinem goli był Davor Suker. Kosecki, który po nieszczęsnym meczu w Bratysławie nie zagrał już w biało-czerwonych barwach, zdobył wtedy 3 gole.

MISTRZOSTWA EUROPY 1996 (8-30 CZERWCA, ANGLIA)

- **Grupa A**: 1. Anglia, 2. Holandia, 3. Szkocja, 4. Szwajcaria
- **Grupa B**: 1. Francja, 2. Hiszpania, 3. Bułgaria, 4. Rumunia
- **Grupa C**: 1. Niemcy, 2. Czechy, 3. Włochy, 4. Rosja
- **Grupa D:** 1. Portugalia, 2. Chorwacja, 3. Dania, 4. Turcja
- **Ćwierćfinały**: Hiszpania – Anglia 0:0 po dogrywce. Karne 2-4. Francja – Holandia 0:0 po dogrywce. Karne 5-4. Niemcy – Chorwacja 2:1, Czechy – Portugalia 1:0
- **Półfinały**: Francja – Czechy 0:0. Karne 5-6. Niemcy – Anglia 1:1. Karne 6-5
- **Finał**: Czechy – Niemcy 1:2 po dogrywce
- **Jedenastka mistrzostw**: Andreas Koepke (Niemcy) – Laurent Blanc, Marcel Desailly (Francja), Matthias Sammer (Niemcy), Paolo Maldini (Włochy) – Karel Poborsky (Czech), Paul Gascoigne (Anglia), Dieter Eilts (Niemcy) – Christo Stoiczkow (Bułgaria), Davor Suker (Chorwacja), Alan Shearer (Anglia).

Sport 0cf1d218a3

50 lat minęło...

...jak jeden dzień - chciałoby się zmodyfikować słowa piosenki Andrzeja Rosiewicza z serialu „Czterdziestolatek”.

GKS PNIÓWEK 74 PAWŁOWICE

W najbliższą sobotę, 1 czerwca, trzecioligowy GKS Pniówek 74 Pawłowice będzie obchodził okrągły jubileusz 50-lecia istnienia. Obchody rozpoczną się tego dnia w samo południe meczem ligowym z Lechią Zielona Góra. Po nim gospodarze imprezy oraz goście udadzą się na Halę Zborną KWK „Pniówek”, gdzie o 15.00 rozpocznie się część oficjalna jubileuszu. W jej ramach będą przemówienia, a także część artystyczna.

„Kłamstwo” lustracyjne

Kulisy powstania klubu odsłonił jego obecny wiceprezes do spraw sportowych, Rafał Wadas. - Wprawdzie oficjalnie klub istnieje od 1974 roku, ale zaczął się formować dwa lata wcześniej - powiedział działacz trzecioligowca z Pawłowic (wielu dziennikarzy używa nazwy Pniówek Pawłowice Śląskie, ale gmina nazywa się Pawłowice, więc „wydłużona” jest nieprawidłowa - przyp. BN). Właśnie wtedy budowę naszego klubu rozpoczął jego pierwszy prezes i jeden z piłkarzy, Eryk Dudzik, a potem pałeczkę od niego przejął Jan Hanak. Ale de facto na pomysł założenia klubu piłkarskiego wpadli pracownicy, którzy dopiero budowali kopalnię „Pniówek”, oraz mieszkańcy Pawłowic. Bo na początku to nie był klasyczny klub górniczy. Do rozgrywek Pniówek został zgłoszony dopiero w 1974 roku. Pierwsze boisko, na którym grali nasi piłkarze, było w zupełnie innym miejscu niż obecny stadion. Jadąc od strony Jastrzębia Zdroju było ono przed naszą kopalnią, teraz jest tam parking. Mówiąc precyzyjniej - stricte w sołectwie Pniówek.

„Blokada” w B-klasie

Jak wspomniałem, Pniówek rywalizację sportową rozpoczął na poziomie B-klasy. Długo „tułał się” po niższych ligach i dopiero w 2008 roku wywalczył przepustkę do 3. ligi, w której występuje do dziś. - Grałem w Pniówku w tych niższych klasach i największym naszym problemem - o czym niedawno wspominaliśmy w rozmowie z prezesem Bogusławem Gaworem i dyrektorem kopalni Stanisławem Tobiczykiem, który był wówczas również prezesem klubu - było wydostanie się z B-klasy - wspomina Rafał Wadas. - W niej rywalizowaliśmy z ościennymi wioskami i sołectwami w gminie Pawłowice, typu Golasowice, Warszowice, Pielgrzymowice, Suszec, a także miejscowościami powiatu pszczyńskiego. W momencie gdy znaleźliśmy się w A-klasie, praktycznie awansowaliśmy co roku i zatrzymaliśmy się w 3. lidze. Ja zacząłem trenować w Pniówku, gdy byłem uczniem 4. klasy szkoły podstawowej i praktycznie od tego momentu jestem cały czas związany z klubem, najpierw jako zawodnik, a potem działacz. Grałem w zespole trampkarzy, juniorów oraz seniorów. Wywalczyłem awanse do A-klasy, okręgówki oraz 4. ligi. Mając 24 lata zakończyłem „karierę” i zacząłem udzielać się jako działacz. Skończyłem wtedy studia i podjąłem pracę w kopalni. Moim pierwszym trenerem był Mieczysław Ginowicz, który później przez wiele lat pełnił funkcję kierownika pierwszej drużyny. Potem trenowali mnie tacy trenerzy jak Henryk Pierzga, czy Piegza. Grałem jako środkowy pomocnik i napastnik.

Pasjonaci

Od zawsze interesowałem się sportem, jak człowiek grał w klubie od 4. klasy szkoły podstawowej, to zostawił tutaj kawał swojego życia i zdrowia. Spodobała mi się praca na rzecz klubu - pomaganie w różnych sprawach, wyszukiwanie zawodników, podpowiadanie trenerom. Można powiedzieć, że w Pniówku pracuję społecznie. Czy nie szkoda mi czasu? A co bym robił, gdybym się tym nie zajmował? Koledzy podpowiadają mi, żebym zajmował się ogrodem, ale jak często można kosić trawę? Przecież nie będę tego robił codziennie.

W ślady Rafała Wadasa poszedł jego syn, Przemysław. - Fakt, Przemek przejął moje sportowe geny - przyznał działacz Pniówka. - Grał w piłkę, był w kadrze trzecioligowego zespołu (rozegrał na tym szczeblu 8 meczów, potem jeszcze grał w Krupińskim Suszec i Cukrowniku Chybie - przyp. BN), ale z upływem czasu doszedł do wniosku, że trudno będzie pogodzić dwa kierunki studiów z graniem w piłkę nożną, zwłaszcza że studia podjął w Warszawie. Pasja do sportu mu jednak została i przed trzema laty zaczął... sędziować. Na chwilę obecną sędziuje 4. ligę, ale ma dopiero 24 lata i mam nadzieję, że zajdzie trochę wyżej.

Na piedestale

Prezesa Wadasa poprosiłem o wskazanie trzech najlepszych piłkarzy w historii Pniówka. Gdybym ja miał stanąć przed takim zadaniem, w trójce znalazłby się Michała Szczyrba, który ponad 8 lat zakładał koszulkę Pniówka, ponadto jako zawodnik Piasta Gliwice zagrał dwa mecze w ekstraklasie. Mimo 39 lat, wciąż bawi go futbol, od sześciu lat występuje w Beskidzie Skoczów. - Traktuję to jako zabawę, ale na pewno wyróżniającym się zawodnikiem Pniówka był Michał Szczyrba - przytaknął Rafał Wadas. - Ale nie tylko w naszym zespole, lecz w całej 3. lidze, z przeszłością w Piaście Gliwice i Pogoni Szczecin. Kontuzje nie pozwoliły mu grać wyżej. Dużą rolę odegrał również Arek Przybyła, który długo był kapitanem, jako obrońca strzelił bardzo dużo goli i jego charyzma spowodowała, że drużyna była poukładana od szatni. Arek zrobił dużo dobrego. Jeżeli chodzi o ostatnie lata, to na pochwały i uznanie zasłużył Dawid Hanzel. Co roku jest w czołówce strzelców 3. ligi. To duży sukces, a biorąc pod uwagę, że pracuje, to czapki z głów. Zresztą to samo można powiedzieć o wielu naszych zawodnikach, którzy łączą grę w piłkę z pracą, w wielu przypadkach w kopalni. Muszę też wspomnieć o obecnym kierowniku drużyny, Krzyśku Milanowskim, który jest związany z klubem już 15 lat. Zaangażowany przy pierwszym zespole i rezerwach, skończył kurs sędziowski i gwiżdże mecze w niższych ligach, często grał w rezerwach. Mnóstwo czasu poświęca klubowi, jest u nas pracownikiem, działaczem i sympatykiem. Po prostu żyje Pniówkiem... Najdłużej z klubem związany jest Bogusław Gawor, który był piłkarzem, prezesem i jest honorowym prezesem. To wręcz charyzmatyczna postać Pniówka. Na pewno na głęboki szacunek zasłużył pan Stanisław Tobiczek, który przez 15 lat był dyrektorem kopalni „Pniówek” i w każdej możliwej sytuacji pomagał klubowi, zawsze był przychylny zawodnikom oraz władzom klubu, czy nawet kibicom. Z kolei pan Ryszard Płoneczka przez długi czas też był prezesem klubu, interesuje się jego losami, praktycznie jest na każdym meczu w Pawłowicach. No i nie wolno zapominać o wspomnianym już Mieczysławie Ginowiczu oraz Sławomirze Kozłowskim, przewodniczącym „Solidarności”, który jest zagorzałym kibicem naszej drużyny. Byłoby nietaktem zapomnieć o taki człowieku jak Aleksander Szymura, który ponad 22 lata jest dyrektorem do spraw pracy i wspiera klub w różnych sytuacjach. To jeden z naszych najwierniejszych kibiców.



Fot. gkspniowek74@com.pl

Dawid Hanzel to od kilku lat najlepszy snajper drużyny z Pawłowic.

Podwójny jubileusz

Pierwszy mecz na poziomie 3. ligi Pniówek 74 Pawłowice rozegrał 9 sierpnia 2008 roku. Drużyna prowadzona przez trenera Czesława Mikę zremisowała na wyjeździe z BKS-em Stalą Bielsko-Biała 1:1. Prowadzenie dla gości zdobył w 76 minucie Paweł Woniakowski, a wyrównał Wojciech Musiał w 89 minucie . Skład Pniówka z tego historycznego spotkania: Adam Kuterek - Arkadiusz Przybyła, Marek Mazur, Karol Goik, Jarosław Bujok - Patryk Sikora, Marcin Mazurek (81. Arkadiusz Taraszkiewicz), Michał Ćmich, Damian Szczęsny - Sebastian Wojciechowski (73. Paweł Woniakowski), Piotr Maroszek (65. Piotr Dudek).

Od tego czasu, czyli nieprzerwanie przez 16 lat, Pniówek gra w 3. lidze. Przed dwoma tygodniami, konkretnie 15 maja, zespół z Pawłowic rozegrał 500. mecz na tym poziomie rozgrywkowym, remisując 2:2 z rezerwami Śląska Wrocław. W tej chwili na liczniku są 502 mecze, na które składa się 208 zwycięstw, 134 remisy i 160 porażek.

Bogdan Nather



Fot. archiwum

Oto drużyna, która rozpoczęła rywalizację na boiskach B-klasy pod szyldem Pniówka 74 Pawłowice.



Fot. Alicja Macniak/Skra Częstochowa

Ciekawe ilu z tych zawodników nadal będzie broniło barw klubu z Loretańskiej...

Przyszłość Skry nie jest zagrożona

Pod względem finansowym częstochowianie w kolejnym sezonie poradziliby sobie nawet na II-ligowym szczeblu.

Prezes Skry Częstochowa Artur Szymczyk, który na czele klubu spod Jasnej Góry stanął w połowie 2006 roku i zespół z liściem kasztana w herbie przeprowadził od klasy A na zaplecze ekstraklasy, ze smutkiem patrzy na tabelę 2. ligi. Drużyna prowadzona przez Konrada Geregę zajęła bowiem 15. miejsce i znalazła się w gronie spadkowiczów.

- Czuję smutek i rozczarowanie - mówi sternik Skry. - Przystępując do zakończonego dopiero co sezonu jako spadkowicz mieliśmy zupełnie inne plany. Zresztą jeszcze po rundzie jesiennej byliśmy w gronie zespołów myślących o miejscu w strefie barażowej, bo do 5. miejsca brakowało nam 3 punktów, a mieliśmy do rozegrania zaległy mecz. Jako zarząd popełniliśmy jednak dużo błędów kadrowych. Mogę powiedzieć, że pierwszy raz od 19 lat nie dobraliśmy odpowiednich zawodników. Bez względu na ubytki w sztabie szkoleniowym i kadrze uważam, że nie powinniśmy spaść. Zresztą de facto powinniśmy mieć 2 punkty więcej, bo w meczu ze Stomilem Olsztyn w przedostatniej kolejce, strzeliliśmy 3 gole, ale w tabeli zapisano remis 2:2, bo sędziowie nie zauważyli, że piłka znalazła się pół metra za linią bramkową! To też pokazuje, ile w futbolu musi się poskładać różnych elementów, żeby awansować albo się utrzymać.

Żal do piłkarzy

Dodajmy, że Skra od połowy grudnia ubiegłego roku miała nad sobą miecz w postaci decyzji Komisji do spraw Licencji Klubowych PZPN, która ukarała ją odjęciem 8 punktów w sezonie 2024/25. W ślad za tym poszły odwołania i zmiana wymiaru kary, ale problem pozostał. - To jednak nie miało nic wspólnego z grą tych zawodników, którzy wiosną reprezentowali Skrę - dodaje prezes Szymczyk. - To są sprawy pozaboiskowe. A na boisku, i o to mam żal do piłkarzy, którzy dostali w naszym zespole szansę zaprezentowania swoich umiejętności w 2. lidze, zabrakło tej ambitnej postawy i pełnego zaangażowania. Przykro mi, że ci zawodnicy, na których postawiliśmy w ostatnim meczu w Kaliszu, zamiast walczyć przeszli obok spotkania, jakby byli na wakacjach. Oczywiście mogą się tłumaczyć, że oni w poprzedniej kolejce wygrali i winę za stratę 2 punktów zrzucać na sędziów, ale to niczego nie zmieni. Chyba, że - o czym mówi się w piłkarskim świecie dość głośno - jakiś klub nie dostanie licencji na grę w 2. lidze. Słyszałem o czterech, od Raduni Stężyca zaczynając, ale nam wystarczy jeden „wykluczony", żeby się utrzymać. Wprawdzie do wypełnienia warunków podręcznika licencyjnego brakuje nam trybun, ale w najbliższym czasie ten problem powinien zostać rozwiązany. Kwestia uprawomocnienia procesu zamiany gruntów jest bowiem na finiszu, a jeżeli zostanie zakończona, to miasto ogłosi przetarg na wyłonienie dostawcy, który postawi składaną konstrukcję. Wariant optymistyczny zakłada, że może to nastąpić już jesienią tego roku, a wariant pesymistyczny, że dopiero wiosną. Przypomnę jednak, że nawet bez tej trybuny - zgodnie z warunkami przyznawania licencji - jeszcze jeden sezon możemy grać bez widzów. Chciałbym jednak, żeby nasi kibice wreszcie mogli zobaczyć mecze, a na marginesie dodam tylko, że nasz przykład oraz historia Sandecji, czyli drużyn, które nie mają odpowiedniej infrastruktury pokazuje, jaką rolę w funkcjonowaniu sportu odgrywają władze miejskie.

Umowa partnerska

Od razu dodajmy, że nawet jeżeli Skra nie będzie mogła grać w przyszłym sezonie w 2. lidze, klub spod Jasej Góry nadal będzie ambitnie patrzył w przyszłość. - W ciągu najbliższych dni powinniśmy podpisać umowę partnerską, dzięki której nowy sezon, nawet gdybyśmy mieli go rozegrać w 2. lidze, nie jest zagrożony - zapewnia Artur Szymczyk. - Tym bardziej w 3. lidze. Oczywiście, finansowo Skra jest po dużych wydatkach, które odbiły się na budżecie, ale myślę, że w przyszłość możemy patrzeć w miarę spokojnie. Z tą myślą zaczynamy też budować drużynę, zaczynając od trenera. Zarząd, bo w jego gestii są sprawy personalne, zgodnie z polityką naszego klubu, będzie szukał kandydatów do sztabu szkoleniowego wśród ludzi związanych z naszym klubem.

Kobiety w Ekstralidze

I na koniec, żeby nieco osłodzić gorzką pigułkę, którą muszą przełknąć kibice Skry, dodajmy, że piłkarki z Częstochowy awansowały do Orlen Ekstraligi. - Gratuluję im tego sukcesu, który formalnie został osiągnięty pod szyldem KS Skra Spółka Akcyjna. Wprawdzie w celach marketingowych zespół występuje jako Skra Ladies Częstochowa, ale oficjalnie prezes Marek Sobejko, który mocno się zaangażował w kobiecą piłkę, przejmie ten zespół od 1 lipca. Życzę mu oraz piłkarkom dobrej postawy i utrzymania w elicie - zakończył Artur Szymczyk.

Jerzy Dusik

Polonia Bytom chce więcej

W sezonie zasadniczym niebiesko-czerwoni dwukrotnie zremisowali z kaliszanami, ale dziś zwycięzca musi zostać wyłoniony.

BARAŻE O FORTUNA 1. LIGĘ

Po 34 kolejkach 2. ligi wyłonieni zostali dwaj beniaminkowie (Pogoń Siedlce i Kotwica Kołobrzeg) oraz cztery zespoły, którym przyjdzie zmierzyć się o jeszcze jedno miejsce na zapleczu ekstraklasy. W tym gronie znalazła się Polonia Bytom. Dla wielu nie jest to oczywiste, bo rundzie jesiennej zespół ten przeżywał spore problemy, konieczna była zmiana trenera. Przy Piłkarskiej bardziej myślano o szybkim zapewnieniu sobie utrzymania niż walce o awans. Los, ale przede wszystkim bardzo dobra runda rewanżowa pozwoliły jednak beniaminkowi finiszować na 6. miejscu, oznaczającym prawo do gry o coś więcej. - Bardzo się z tego cieszymy. To fajna sprawa, bo wygraliśmy sobie drugą rzecz w tym sezonie. Pierwszą było utrzymanie, a drugą gra w barażu - powiedział Łukasz Tomczyk, trener, który potrafił odmienić niebiesko-czerwonych i stworzyć z nich ambitnie walczący zespół. W Bytomiu nie przejęli się zbytnio, że w obu meczach (pod warunkiem wygrania pierwszego) poloniści będą gośćmi; trybuny kameralnego obiektu ze sztuczną nawierzchnią miałby duży problem, by pomieścić wszystkich chętnych do zobaczenia barażowej batalii. Pewne jednak jest, że do Kalisza wybierze się spora grupa fanów, a zawodnicy będą czuć ich obecność. - Ten baraż to bonus za naszą pracę, za intensywność na zajęciach. Jedziemy do Kalisza rozpędzeni. Dobrze też wyglądamy na boisku i chcemy wygrać - zapowiedział szkoleniowiec, mając na myśli świetną serię jego zespołu, przerwaną jedynie porażką z Hutnikiem w Krakowie. Życie pokazało, że niewiele ona dała, bo Hutnik nie załapał się do szóstki, a Polonia nadal może walczyć o spełnienie marzeń.

Dziś (16.00) spotkają się mocne i wyrównane zespoły. Świadczyć o tym mogą wyniki uzyskane w sezonie zasadniczym. W październiku w Kaliszu było 0:0, a w kwietniu w Bytomiu 1:1. Polonia prowadziła od 85 minuty po golu Adriana Piekarskiego, a rywale odpowiedzieli strzałem życia Mateusza Żebrowskiego. - Mecz meczowi nie jest równy, o wyniku zadecyduje dyspozycja dnia i detale - mawiają zwykle trenerzy, ale Łukasz Tomczyk idzie dalej: - Tworzymy na tyle dobry zespół, że jesteśmy sobie w stanie poradzić w tych dwóch barażowych meczach - mówi szkoleniowiec, ciesząc się przy tym, że może dziś wstawić niemal optymalny skład.

W drugim półfinale (18.45) Stal Stalowa Wola zmierzy się z Chojniczanką, a finał z udziałem zwycięzców zaplanowany jest na sobotę o 16.30. Wszystkie mecze będą transmitowane w TVP Sport.

Marek Hajkowski

Fotel dla Rekordu

3. LIGA - GRUPA III

Decyzją PZPN na fotel lidera tabeli III grupy 3. ligi awansował Rekord Bielsko-Biała, który zyskał 2 punkty wskutek walkoweru za mecz sprzed blisko dwóch tygodni.

Klub o tej decyzji został poinformowany w poniedziałkowe popołudnie. „Departament Rozgrywek Krajowych PZPN informuje, że Komisja ds. Rozgrywek i Piłkarstwa Profesjonalnego PZPN podjęła decyzję o zweryfikowaniu wyniku meczu 31. kolejki 3. Ligi pomiędzy drużynami Warta Gorzów Wlkp. - Rekord Bielsko-Biała jako przegrany 0:3 na niekorzyść drużyny Warta Gorzów Wlkp." - brzmi komunikat. Uzasadnienie decyzji ma zostać sporządzone w późniejszym terminie i przesłane w następnej korespondencji.

Wynik został zweryfikowany z 2:2 na 3:0, gdyż w drugiej połowie spotkania w ekipie z Gorzowa Wielkopolskiego wybiegł Shuto Nakano. 24-letni japoński pomocnik dwa dni wcześniej wziął udział w meczu rezerw Warty w klasie okręgowej, a między tymi występami nie upłynęło regulaminowe 48 godzin. Dzięki tej decyzji Rekord ma 69 punktów i wyprzedza Śląsk II Wrocław - 67 punktów. Do końca sezonu pozostały dwie kolejki. W sobotę bielszczanie pojadą do Tarnowskich Gór na mecz z Gwarkiem, a wrocławianie do podejmą Stilon Gorzów Wielkopolski.

(gru)

Sport 0cf1d218a3



Fot. Marcin Bulanda/Presshocus

Katarzyna Wilczek znów będzie występować z „eRką" na piersi.

„Masło" wróciła do domu

Działacze Ruchu Chorzów kompletują skład na nowy sezon. W walce o punkty w elicie pomoże Katarzyna Wilczek.

Gdy przed dwoma laty Katarzyna Wilczek opuszczała Chorzów, nie powiedziała „żegnajcie", tylko „do zobaczenia". Ściskając się z tymi, z którymi przez 12 lat zżyła się w Ruchu, wspomniała, że być może jeszcze wróci do macierzystego klubu. Nie przypuszczała chyba jednak, że nastąpi to tak szybko. Po części ze względów rodzinnych przeniosła się do Kalisza, gdzie był budowany mocny zespół. Była więc jedną z kluczowych postaci tamtejszej Energi Szczypiorna, mając udział w awansie do Orlen Superligi, a następnie w walce o punkty. Kaliszanki nie zdobyły ich wiele i o pozostanie w elicie musiały walczyć z MTS-em Żory w dwumeczu barażowym. Oba spotkania wygrały, a jedną z najbardziej uradowanych była właśnie Wilczek. Podczas tej celebracji wiedziała już jednak, że był to jej ostatni występ w kaliskich barwach. „To były cudowne 2 lata! Jestem wdzięczna prezesowi za zaufanie, pracownikom klubu, niezastąpionym koleżankom z zespołu, wspaniałej fizjo oraz wam, drodzy kibice! Będę was zawsze miło wspominać. Do zobaczenia" - napisała na Facebooku, a liczba polubień tego wpisu doszła do 260. W Kaliszu się smucą, a w Chorzowie cieszą, bo pozyskali solidną, ambitną i zawsze walczącą do końca kołową. Wczoraj beniaminek poinformował o powrocie „Masełka", bo tak - od panieńskiego nazwiska Masłowska - nazywają 31-letnią Wilczek. „Z ogromną radością witamy Kasię z powrotem w naszym klubie! Jej zadziorny charakter i niebieskie serce będą ogromnym wzmocnieniem dla naszego zespołu w rozgrywkach Superligi" - napisali działacze Ruchu, którzy wkrótce z pewnością zaskoczą jeszcze niejednym transferem lub informacją o przedłużeniu umów z kluczowymi zawodniczkami.

76
BRAMEK dla Szczypiorna Kalisz zdobyła w minionym sezonie Katarzyna Wilczek, z czego 24 z rzutów karnych.

Marek Hajkowski

W trzecim koszyku

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN

Choć do rozpoczęcia mistrzostw świata pozostało ponad pół roku, przygotowania do imprezy Chorwacji, Norwegii i Danii wchodzą w zaawansowaną fazę. Reprezentacja Polski bilety na nią wywalczyła dzięki zwycięstwu w dwumeczu ze Słowacją. W turnieju wystąpi 18 drużyn europejskich, 5 afrykańskich, 4 azjatyckie, 3 z Konfederacji Ameryki Południowej i Środkowej oraz 2 z Konfederacji Ameryki Północnej i Karaibów. „Dzikie karty" otrzymały USA i Szwajcaria.

Losowanie fazy grupowej odbędzie się dziś o 19.30 w Zagrzebiu. Na jego potrzeby wszystkie uczestniczące drużyny zostały podzielone na cztery koszyki. W ten sposób powstać ma osiem czterozespołowych grup. Trzy najlepsze reprezentacje z każdej grupy awansują do kolejnej rundy.

Już teraz wiadomo o niektórych decyzjach związanych z przypisaniem poszczególnych reprezentacji do konkretnych grup z uwagi na względy geograficzne oraz marketingowe. I tak Niemcy zagrają w grupie A, Dania w B, Austria w C, Węgry w D, Norwegia w E, Szwecja w F, Słowenia w G, a Chorwacja w H. Na losowanie nie mamy żadnego wpływu i wiadomo, że potęg nie unikniemy, ale nie pogniewalibyśmy się, gdyby udało się ominąć Słowenię, Francję, Danię czy Hiszpanię...

Podział na koszyki

1: Dania, Francja, Szwecja, Niemcy, Węgry, Słowenia, Norwegia, Egipt
2: Portugalia, Chorwacja, Austria, Islandia, Holandia, Hiszpania, Włochy, Czechy
3: Polska, Macedonia Północna, Katar, Brazylia, Argentyna, Kuba, Japonia, Algieria
4: Bahrajn, Tunezja, Chile, Kuwejt, Republika Zielonego Przylądka, Gwinea, USA, Szwajcaria

(m)

Niespodzianki nie było

BARAŻ O ORLEN SUPERLIGĘ MĘŻCZYZN

Ile szczypiornistki Zagłębia Lubin od 4 lat nie mają sobie równych, o tyle ich klubowi koledzy muszą zwykle drżeć o utrzymanie. W barażowych bojach mają jednak wprawę, bo dzięki nim utrzymali się w elicie po raz drugi z rzędu. W pierwszym meczu nieoczekiwanie mieli problemy, jedynie remisując w Zamościu z wicemistrzem Ligi Centralnej 29:29, ale w rewanżu nie zostawili złudzeń i już do przerwy rozstrzygnęli kwestię pozostania w Superlidze na kolejny sezon. Po zmianie stron „miedziowi" kontrolowani przebieg gry, a najskuteczniejszym zawodnikiem był reprezentacyjny lewoskrzydłowy Jan Czuwara, autor 7 bramek.

■ **MKS Zagłębie Lubin - KPR Padwa Zamość 38:28 (20:11)**
ZAGŁĘBIE: Byczek, Schodowski, Procho - Drozdalski 5, R. Krupa 1, Stankiewicz 1, Iskra 3, P. Krupa 3/3, Czuwara 7, Moryń 1, S. Gębala 4, Hluszak 2, Michalak 1, Kałużny 5, Rutkowski 5, Bekisz. Kary: 8 min. Trener Tomasz KOZŁOWSKI.
PADWA: Gawryś, K. Kozłowski - Czerwonka 1, Szymański, Małecki 2, Obydź 5, Bączek 2, Konkel, Morawski 4, Szeląg, Fugiel 1, Skiba 3, Adamczuk 3, Kłoda, Olichwiruk 4, Puszkarski 1. Kary: 4 min. Trener Zbigniew MARKUSZEWSKI.

(mha)

MOJE TRZY GROSZE



Marek Hajkowski

Górak musi odejść!

Trener GKS-u Katowice, Rafał Górak, był obrońcą, najczęściej prawym, w Polonii Bytom, której jest wychowankiem, a potem w Rymerze Niedobczyce, Kalwariance, Górniku Wojkowice, potem w fuzji Polonii z Szombierkami, znów w samej Polonii oraz w Szczakowiance Jaworzno i Ruchu Radzionków. W „Szczaksie" zagrał 23 mecze w ekstraklasie i zdobył bramkę, a w „Cidrach" zakończył karierę czynną, rozpoczynając szkoleniową. Potem prowadził GKS Tychy, GKS Katowice, BKS Stal Bielsko-Biała, Elanę Toruń i znów GKS Katowice - jak to się kiedyś pisało w służbowych papierach - do nadal.

I właśnie jego praca w GieKSie obfitowała w odcinki szybkiego ruchu, ale też w ostre zakręty, wręcz wiraże, ale spełnienia ekstraklasowego marzenia władz stolicy województwa śląskiego, działaczy i piłkarzy klubu nie było, więc wiosną tego roku znów głośno rozbrzmiewało mało już oryginalne hasło: Górak musi odejść! Niestety, w atmosferę nagonki wpisał się również nowy prezes GieKSy, Krzysztof Nowak, który na spotkaniu z kibicami powiedział: - Wytrzymaliście cztery i pół roku, wytrzymajcie jeszcze pięć miesięcy! - sugerując, iż Rafała Góraka z klubem łączy już tylko kontrakt, a sam los trenera jest przesądzony. Tu się jednak prezes nadział, bo szkoleniowiec nie udawał, że pada deszcz, tylko jak prawdziwy macho publicznie odpalił: - Trzeba chronić sztab szkoleniowy i piłkarzy przed takimi słowami prezesa!

W niedzielę po meczu w Gdyni, dającym GKS-owi bezpośredni awans do elity, prezes Nowak chodził bardzo dumny, a trener Górak ronił łzy - szczęścia! - jednak „niedźwiedzia" szefa klubu ze szkoleniowcem kamery nie zarejestrowały...

W Gdyni była duża grupa fanów GieKSy, ale to nie wpłynęło na postawę faworyzowanej Arki tak, jak... jej „kibice", którzy wcześniej wparowali na trening niebiesko-żółtych i zapowiedzieli, że jeśli nie wygrają z katowiczanami, to będą mieli powyrywane nogi i inne średniowieczne „przyjemności", przygotowane także dla ich bliskich (!?). Po pierwsze: takie groźby podlegają pod kodeks, a po drugie i ważniejsze: w piłkę grają ludzie młodzi, często bardzo młodzi, którzy jeszcze nie poznali meandrów życia, więc nie są na coś takiego odporni. Młoda psychika nie pozwala dobrze kopnąć piłki z przeświadczeniem, że ta, jeśli będzie kopnięta źle, trafi go w twarz pięścią lub kastetem zbira podającego się zakochanego w Areczce, a działającego w otwartym konflikcie z prawem. Nie odbierając katowiczanom zasług, przynoszących im historyczne zwycięstwo, można przyjąć, iż „rozmowa wychowawcza" na pewno gdyńskim futbolistom nie pomogła, ale mają to szczęście, że bardzo dobry pomysł, jakim są baraże, daje im wszelkie szanse na awans, no, chyba że znów odwiedzą ich „najwierniejsi fani"...

A wracając do Rafała Góraka, to ponoć uzgodnił już z organami decyzyjnymi, iż poprowadzi GieKSę w ekstraklasie. Generalnie trudno się szkoleniowcowi dziwić, bo to jest wielka szansa, ale gdyby zadecydował inaczej, zapewne otrzymałby wiele ciekawych propozycji np. od klubów mocno na wysokim szczeblu usadowionych, a tak - jeśli już na starcie nowego sezonu coś pójdzie nie za bardzo, a beniaminkowie lekko nigdy nie mają, to znów słychać będzie: Górak musi odejść!

Sport 0cf1d218a3



Fot. Trevor Ruszkowski/PressFocus

W Bostonie mają powody do radości...

Celtics w finale

Po roku przerwy klub z Bostonu znów wygrał rywalizację na Wschodzie.

NBA

Boston wystąpi w wielkim finale! W poniedziałek po raz czwarty wygrał z Indianą i błyskawicznie zakończył serię. Każdy z meczów był jednak bardzo zacięty. Wynik czwartego spotkania w Indianapolis ważył się do samego końca. Pacers w czwartej kwarcie mieli nawet 9 punktów przewagi (94:85), ale nie potrafili jej utrzymać. Gościom wygraną rzutem za 3 punkty - na 45 sekund przed końcem - zapewnił Derrick White. - Wielki rzut. Pracujemy nad takimi trafieniami cały czas. Chwilę wcześniej dałem znać Derrickowi, żeby był gotowy. I on to zrobił - cieszył się Jaylen Brown, który zdobył 29 punktów, a na finiszu popisał się kluczową asystą do White'a. Teraz Celtics mogą odpocząć i poczekać na finałowego rywala. Będzie nim zwycięzca rywalizacji na Zachodzie między Dallas i Minesotą. Mavericks prowadzą 3-0.

Awans Celtics zbiegł się z informacją o śmierci Billa Waltona, jednej z legend klubu i całej ligi. „Zmarł w wieku 71 lat po długotrwałej walce z rakiem. Był otoczony rodziną" - napisano w komunikacie NBA.

Środkowy grał w lidze w latach 1974-87. Najpierw był zawodnikiem Portland Trail Blazers, potem Los Angeles Clippers, wreszcie Boston Celtics. Dwukrotnie zdobywał mistrzostwo. Po zakończeniu kariery został komentatorem telewizyjnym. „Bill był jedyny w swoim rodzaju. Na nowo zdefiniował pozycję środkowego. Jego wyjątkowe umiejętności sprawiły, że stał się dominującą siłą w UCLA i MVP sezonu regularnego NBA oraz finałów. Osiągnął też dwa mistrzostwa oraz miejsca w drużynach wybranych z okazji 50. i 75. rocznicy ligi" - napisał Adam Silver, komisarz NBA.

- Wszyscy mówią, że Jokić jest uważany za najbardziej utalentowanego środkowego, ale to Walton był pierwszy. Niesamowite rzuty, niezwykłe podania. Był jednym z najbystrzejszych graczy. Bill był wspaniałym ambasadorem koszykówki uniwersyteckiej i NBA - skomentował były gwiazdor Los Angeles Lakers, Earvin „Magic" Johnson.

FINAŁ KONFERENCJI WSCHODNIEJ

■ **Indiana Pacers - Boston Celtics 102:105; stan rywalizacji (do czterech zwycięstw): 4-0 dla Celtics.**

(pp)

SPOD BANDY

POWRÓT LEHTONENA

■ Matias Lehtonen, 28-letni fiński napastnik, z GKS-em Katowice zdobył dwa tytuły mistrzowskie i w poprzednim sezonie reprezentował francuski Les Gothiques d'Amiens. Teraz postanowił wrócić do TAURON Hokej Ligi, ale podpisał kontrakt z konkurencyjnym GKS-em z Tychy. To już czwarty transfer tyszan w przed zbliżającym się sezonem. Lehtonen dołączył do Olli-Petteriego Viikianena, Joony Monty i Daniła Łarionowsa. Kadra na te chwilę liczy 17 zawodników.

FIN W JASTRZĘBIU

■ Taneli Ronkainen, 29-letni defensor (183 cm/90 kg), podpisał kontrakt JKH GKS-em Jastrzębie. Fin może się pochwalić kompletem medali w Liidze z Karpat Oulu. W minionym sezonie reprezentował Olimpię Lublana, która występowała w międzynarodowej ICE Hockey League. To czwarty transfer w ekipie jastrzębskiej, bowiem wcześniej umowy podpisali Jan Sołtys, Jakub Ślusarczyk i Jan Żurek. - Na razie trenuje 12 zawodników i staramy się układać drużynę - informuje trener JKH, Robert Kalaber. - Zajęcia będą prowadzone do 5 lipca, a potem wszyscy udamy się na krótkie urlopy.

10. SEZON SZCZECHURY

■ Alexander Szczechura, 34-letni skrzydłowy, przedłużył kontrakt z PZU Podhalem Nowy Targ. Dla Kanadyjczyka będzie to już 10. sezon w naszej lidze; w minionych rozgrywkach wystąpił w 44 spotkaniach, zdobył 13 goli i miał 22 podania. Bramkarz Alex Horawski zdecydował się opuścić Nowy Targ. Działacze „Szarotek" tworzą silną kadrę i teraz znajdują się w niej: bramkarz Paweł Bizub; obrońcy: Marcin Horzelski, Marcin Kolusz, Robert Mrugała, Patryk Wajda i Dmitrj Załamaj; napastnicy: Alexander Boivin, Jean Dupuy, Dominik Jaros, Christian Mroczkowski, Patryk Pelaczyk, Adrian Słowakiewicz, Alexander Szczechura, Tomasz Szczerba, Patryk Wronka Jakub Worwa.

(ws)

POD TABLICAMI

MAVUNGA DO HISZPANII

■ Stephanie Mavunga w nowym sezonie zagra w barwach Valencii, która kilka dni temu wywalczyła tytuł mistrzyń kraju, uczestniczyła też w rozgrywkach Euroligi. 29-letnia Mavunga w zakończonym sezonie najpierw grała w Polkowicach, a wiosną przeszła do tureckiego CBK Mersin, z którym walczyła w Final Four Euroligi.
Naturalizowana Amerykanka jest liderką polskiej reprezentacji, była m.in. gwiazdą w sensacyjnie wygranym meczu kwalifikacji Eurobasketu z Belgijkami w Antwerpii.

ZE SZWECJI DO WROCŁAWIA

■ Robbi Ryan została zawodniczką Ślęzy Wrocław. 27-letnia obwodowa z USA w minionym sezonie zdobyła tytuł wicemistrzyni Szwecji w barwach Lulea Basket. Karierę w Europie rozpoczęła na Islandii, gdzie grała w drużynie Grindavik. Występowała też w zespołach ligi australijskiej. Obecne lato spędza właśnie w Australii, gdzie jest zawodniczką Rockingham Flames w tamtejszej ekstraklasie. Po zakończeniu rozgrywek przyjedzie do Wrocławia. - Z tego co słyszałam, polska liga jest świetna, a Ślęza to znakomity klub. Nie wiem zbyt wiele na temat poziomu, ale z rozmów z zawodniczkami, które w niej grały wynikają same dobre rzeczy. To będzie bardzo ciekawe wyzwanie. Moje pierwsze wrażenia z rozmów z trenerem Rusinem są pozytywne, bo wydaje się szkoleniowcem pełnym pasji i nie mogę się doczekać rozpoczęcia naszej współpracy - mówi Ryan za pośrednictwem klubowej strony.

POWRÓT KOBYLIŃSKIEJ

■ Do Gorzowa Wielkopolskiego wraca Joanna Kobylińska. 22-letnia zawodniczka ostatnie dwa sezony spędziła na parkietach pierwszoligowych; najpierw w Gdyni, a ostatnio w Mon-Pol Płock. W tym ostatnim zespole zdobywała średnio 14 punktów oraz po 3 zbiórki i asysty. Kobylińska grała w Gorzowie w latach 2016-21. W barwach AZS wywalczyła m.in. złoty medal mistrzostw Polski kadetek, dwa złote medale mistrzostw Polski juniorek oraz srebrny i brązowy medal mistrzostw Polski juniorek starszych. - Wracam do Gorzowa, bo czuję się tu jak w domu, tym koszykarskim. Może dlatego, że spędziłam już tu parę lat z licznymi sukcesami. Znam trenerów, część zawodniczek oraz system, w jakim funkcjonuje klub - powiedziała zawodniczka.

MCGLYNN ZOSTAJE

■ Nicholas McGlynn zostaje w Warszawie. 28-letni środkowy (206 cm) podpisał nowy kontrakt z Dzikami. W zakończonym sezonie McGlynn zagrał w 30 spotkaniach, zdobywał średnio 12,7 punktu, 7,4 zbiórki, 1,4 bloku i 1,1 asysty. „Wsady, bloki i niesamowita energia Nicka The Dzika, z pewnością pomogą nam osiągać sukcesy w nadchodzącej kampanii" - czytamy w klubowych mediach społecznościowych.

(pp)

HAT TRICK ROBERTSONA

NHL

■ Jason Robertson, niespełna 25-letni napastnik, z Dallas Stars związany jest od draftu w 2017 roku, choć wiele czasu spędzał w farmerskich zespołach. Z sezonu na sezon odgrywa jednak coraz większą rolę, a obecny zapewne zaliczy do udanych. W regularnym wystąpił we wszystkich meczach i zdobył 80 pkt (29 goli+51 asyst). Amerykanin, brązowy medalista MŚ 2021, był głównym konstruktorem zwycięstwa „Gwiazd" w wyjazdowym meczu z Edmonton Oilers 5:3 (0:2, 3:1, 2:0). Robertson zaliczył hat trick 3 (26, 29, 52) i to jego zasługa, że „Gwiazdy" objęły prowadzenie 2-1, odzyskując atut lodowiska. Roope Hintz asystował przy dwóch golach kolegi, a wcześniej pauzował cztery potyczki z powodu kontuzji. W drugiej tercji goście zdobyli trzy bramki w 3:33 min. - To był kluczowy moment - skwitował trener gospodarzy, Kris Knoblauch. Do dorobku Robertsona trafienia dodali Wyatt Johnston (30) i Miro Heiskanen (59, do pustej). Na wysokości zadania stanął również Jake Oettinger, broniąc 26 strzałów. Miejscowi kibice liczyli na korzystny wynik, bo „Nafciarze" dysponują odpowiednią siłą uderzeniową. Dała ona o sobie znać w 1. tercji. Zach Hyman (3) po raz pierwszym pokonał Oettingera, a kolejne trafienie dołożył Connor McDavid. Ten drugi asystował przy golu Hymana (13 bramek w play offie) i to był jego 100. punkt (33+67) w 64. spotkaniu. Adam Henrique z powodu urazu kostki opuścił 7 meczów i zaraz po powrocie do składu swą obecność zaznaczył golem (30), doprowadzając do remisu 3:3. W ostatniej odsłonie moc strzelecka opuściła gospodarzy. Kolejne dziś w Edmonton.

PÓŁFINAŁ PUCHARU STANLEYA

Konferencja Zachodnia: Edmonton - Dallas 3:5, stan rywalizacji 1-2.

(ws)

Sport 0cf1d218a3

LIGA NARODÓW KOBIET

Grupa 3 (Macao/Chiny)

■ Tajlandia - Dominikana 3:1 (25:22, 20:25, 25:17, 26:24)
■ Brazylia - Japonia 3:2 (24:26, 26:24, 19:25, 25:20, 15:11).

1. Brazylia	5	5/0	14	15:4
2. POLSKA	4	4/0	12	12:0
3. Chiny	4	3/1	9	10:5
4. Kanada	4	3/1	9	10:5
5. Włochy	4	3/1	9	9:5
6. Japonia	5	3/2	9	11:8
7. Turcja	4	2/2	7	9:7
8. USA	4	2/2	6	8:7
9. Holandia	4	2/2	6	7:7
10. Dominikana	5	2/3	6	7:10
11. Niemcy	4	1/3	3	5:9
12. Serbia	4	1/3	3	5:9
13. Tajlandia	5	1/4	3	6:13
14. Francja	4	1/3	3	3:10
15. Korea	4	1/3	3	3:10
16. Bułgaria	4	0/4	0	1:12

Powrót Kurka

Nie byliśmy na naszym poziomie i to jedyna rzecz, która mi się nie podobała w tym turnieju - mówił po porażce ze Słowenią Nikola Grbić, trener biało-czerwonych.



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Kibice liczą, że Bartosz Kurek poprowadzi biało-czerwonych do kolejnych triumfów.

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN

Za Polakami pierwszy turniej Ligi Narodów. Z Antalyi wrócili z trzema zwycięstwami z: USA (3:0), Kanadą (3:1) i Holandią (3:1) oraz porażką ze Słowenią (0:3).

- To był nasz najsłabszy mecz na tym turnieju. Rozegraliśmy trzy bardzo dobre spotkania, a Słowenia nie prezentowała się tak dobrze, jak potrafi. Grała dobrze, ale wcześniej widziałem ją w lepszej dyspozycji i dlatego mam żal, że nie byliśmy na naszym poziomie. Kiedy spojrzymy na wyniki setów - 20:25, 18:25 - nie byliśmy nawet blisko. Nie byliśmy na naszym poziomie i to jedyna rzecz, która mi się nie podobała. Mam nadzieję, że wyciągniemy lekcję z tego meczu, która pomoże nam grać lepiej, kiedy znajdziemy się w podobnej sytuacji - nie krył irytacji postawą swoich podopiecznych Nikola Grbić.

Zawodnicy też przyznawali, że w starciu ze Słoweńcami zawiedli. - Oni niczym nas nie zaskoczyli. Nam z kolei zabrakło trochę energii, nie mieliśmy punktu zaczepienia, nie przeciwstawiliśmy się rywalom. Wygraliśmy pierwsze trzy spotkania i w nich było super, ale ten ostatni mecz... Nie jest przyjemnie tak kończyć - ocenił rozgrywający Grzegorz Łomacz.

- Przegraliśmy z bardzo mocną drużyną, ale nie zagraliśmy dobrego spotkania. Byliśmy trochę niewyraźni, bez kolorytu, bez polotu - wtórował mu przyjmujący Kamil Semeniuk.

W Antalyi trener Grbić mocno rotował składem; każde starcie zaczynała inna szóstka. Szansę pokazania się dostali m.in. debiutujący Szymon Jakubiszak, młody Mateusz Poręba czy wracający po kilku latach, Artur Szalpuk. Pod nieobecność najlepszych atakujących, Bartosza Kurka i Łukasza Kaczmarka, sprawdzeni zostali Karol Butryn i Bartłomiej Bołądź. Lepiej zaprezentował się ten drugi. Był pewny i dynamiczny. Po Butrynie widać było natomiast trudy sezonu, w którym był mocno eksploatowany. - Ten turniej był dobrym przygotowaniem. Każdy miał szansę się zaprezentować i każdy może być zadowolony z tego, jak zagrał. Oczywiście poza spotkaniem ze Słowenią - ocenił Semeniuk.

Kolejny turniej Polacy zagrają w Fukuoce. Grbić w porównaniu z pierwszymi zawodami dokonał aż ośmiu zmian, wymieniając atakujących i rozgrywających. W kadrze znaleźli się również zawodnicy mistrza Polski, Jastrzębskiego Węgla. W Japonii zobaczymy zatem m.in. Bartosza Kurka, Łukasza Kaczmarka, Norberta Hubera, Tomasza Fornala czy Marcina Janusza.

W drugim turnieju biało-czerwoni zagrają z Bułgarią (4.06.), Turcją (6.06.), Japonią (7.06.) i Brazylią (8.06.).

Zanim jednak nasi gracze udadzą się na Daleki Wschód, już dziś w Suwałkach zmierzą się towarzysko z Ukrainą.

(mic)

KADRA NA FUKUOKĘ

Rozgrywający: Jan Firlej, Marcin Janusz.
Przyjmujący: Bartosz Bednorz, Tomasz Fornal, Kamil Semeniuk, Aleksander Śliwka.
Środkowi: Norbert Huber, Jakub Kochanowski, Karol Kłos, Mateusz Poręba.
Atakujący: Łukasz Kaczmarek, Bartosz Kurek.
Libero: Jakub Popiwczak, Kamil Szymura.

Weekendy pełne emocji

PLUSLIGA

Nowy sezon ekstraklasy rozpocznie się w weekend 13-15 września, a zakończy najpóźniej 13 maja. Większość kolejek fazy zasadniczej odbędzie się w weekendy; zaplanowano tylko dwa terminy w środku tygodnia. Kluby nie kryją zadowolenie z tej zmiany. - To daje dużo większy komfort w graniu i kibicowaniu niż w ostatnich rozgrywkach - zauważył Kryspin Baran, prezes Aluronu CMC Warty Zawiercie, wicemistrza i zdobywcy Pucharu Polski.

Nadchodzące rozgrywki będą przełomowe. PlusLiga zostanie zmniejszona z 16 do 14 zespołów, a to oznacza, że zdegradowane zostaną aż trzy drużyny. - Mamy rozgrywki, z których spadają aż trzy ekipy, więc napięcie i emocje pojawią się w klubach już w trakcie okresu przygotowawczego. Czeka nas mnóstwo emocji - podkreślił Artur Popko, szef Polskiej Ligi Siatkówki, która odpowiada za prowadzenie rozgrywek PlusLigi.

Play off rozpocznie się w ostatni weekend marca i potrwa do połowy maja. Zagra w nim osiem najlepszych ekip sezonu zasadniczego. Trzy najsłabsze zespoły po tym etapie opuszczą PlusLigę. W ćwierćfinale i półfinale grać się będzie do dwóch zwycięstw, a w finale do trzech.

1. kolejka
Aluron CMC Warta Zawiercie -Bogdanka LUK Lublin, Barkom Każany Lwów - Jastrzębski Węgiel, Asseco Resovia - PSG Stal Nysa, GKS Katowice - MKS Będzin, Projekt Warszawa - Grupa Azoty ZAKSA Kędzierzyn-Koźle, Exact Systems Hemarpol Częstochowa - Ślepsk Malow Suwałki, Indykpol AZS Olsztyn - PGE GiEK Skra Bełchatów, Cuprum Stilon Gorzów - Trefl Gdańsk.

(mic)

Nadszedł czas pożegnań

Michał Szalacha i Samuel Cooper nie będą już „Jurajskimi rycerzami". Do zmiany doszło też w sztabie szkoleniowym.

ALURON CMC WARTA ZAWIERCIE

W Zawierciu trwa wymiana kadry. Na razie działacze skupili się na odejściach; już czterech zawodników opuściło zawiercianskie szeregi. Do Francuzów Trevora Clevenota i Thibaulta Rossarda dołączyli środkowy Michał Szalacha i przyjmujący Samuel Cooper.

Nie ta rola

Szalacha w Aluronie CMC Warcie spędził trzy sezony. Choć zdobył z nim brąz i srebro mistrzostw Polski oraz krajowy Puchar, nie był to do końca udany czas. W pierwszym grał niewiele, bo jeszcze przed początkiem rozgrywek odnowiła mu się kontuzja, która wyeliminowała go z gry na kilka miesięcy . Na parkiet wrócił dopiero w ostatnim meczu rundy zasadniczej z LUK Lublin, który był jego debiutem w żółto-zielonych barwach. Rozgrywki 2022/23 były już dla niego bardziej udane. Świetnie spisywał się zwłaszcza w Lidze Mistrzów. W ostatnim roku pełnił jednak tylko rolę zmiennika. Rywalizację o miejsce w składzie przegrał z Miłoszem Zniszczołem i Mateuszem Bieńkiem. - Odchodzę, bo czasami potrzeba nowego bodźca i nowego otoczenia, żeby wykrzesać z siebie więcej, ciągle się rozwijać. Po dobrym zeszłym sezonie chciałem obronić miejsce w wyjściowej szóstce, ale się nie udało. Dostałem jasno do zrozumienia, że w przyszłym sezonie się to nie zmieni, więc stąd moja decyzja - wyjaśnił Michał Szalacha.

30-latek w trakcie trzech sezonów wystąpił w 72 spotkaniach i zdobył 360 punktów. Skończył 259 z 426 ataków. Dołożył do tego 83 punktowe bloki oraz 18 asów serwisowych. Raz zdobył statuetkę MVP. - Trzy lata spędzone w Zawierciu będę dobrze wspominał, mimo że nie wszystko układało się po mojej myśli. Przychodziłem do ambitnego klubu z aspiracjami dołączenia do grona zespołów bijących się o medal, a odchodzę z klubu, który czuje niedosyt po srebrze PlusLigi. Jestem dumny, że byłem częścią tego projektu i tej drogi, którą Zawiercie przebyło w ostatnich latach. Ten czas, sukcesy, osoby, które tutaj poznałem oraz wspaniałą atmosferę, którą tworzą kibice, zawsze będę mile wspominał i z chęcią wracał do tego miejsca - przyznał siatkarz.

Pechowiec z Kanady

Cooper natomiast w Zawierciu grał tylko sezon. Aluron CMC Warta był dla niego pierwszym klubem w zawodowej karierze. 22-latek wiele się jednak nie nagrał. Sezon stracił z powodu kontuzji. Wystąpił jedynie w 6 spotkaniach - w 4 w PlusLidze oraz w 2 w Pucharze CEV. - Z Samem wiązaliśmy duże nadzieje, ale mieliśmy też świadomość, że przeskok z gry w drużynie uniwersyteckiej do najlepszej ligi świata jest bardzo duży. Po udanym początku w dalszym rozwoju przeszkodziły - niestety - problemy zdrowotne. Dziękujemy mu za reprezentowanie żółto-zielonych barw - powiedział prezes zawiercianskiego klubu, Kryspin Baran.

Stęskniony za rodziną

W Zawierciu doszło też do roszady w sztabie szkoleniowym. Odchodzi z niego asystent Michała Winiarskiego Roberto Rotari. - Jedyną rzeczą znajdującą się ponad pasją do siatkówki jest moja rodzina. Po spędzeniu 5 lat w Polsce zdecydowałem się wrócić do domu, gdzie czekają na mnie córeczka oraz jej mama. Podczas minionego sezonu bardzo za mną tęskniły i zrozumiałem, że musimy zostać razem - stwierdził Włoch.

(mic)

Sport 0cf1d218a3

Trzy zwycięstwa w Ostrawie

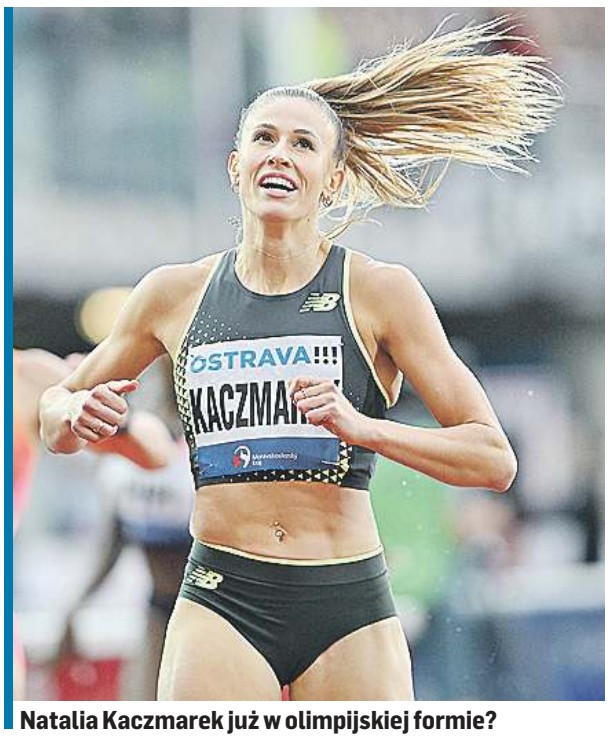
Polski był sprint, przedłużony sprint i skok wzwyż.

ZLATA TETRA

Ewa Swoboda wygrała 100 m podczas mityngu „Złote kolce" w Ostrawie, Natalia Kaczmarek triumfowała na 400 m, natomiast Norbert Kobielski w skoku wzwyż. Swoboda uzyskała 11,05 (wiatr +0,7 m/sek.) i wyprzedziła Ginę Mariam Bass Bittaye (Gambia) - 11,14, Zaynab Dosso (Włochy) - 11,18 oraz Mujingę Kambundji (Szwajcaria) - 11,27.

50,09 Kaczmarek to jej najlepsze osiągnięcie w sezonie. Druga była Lurdes Gloria Manuel (Czechy) - 50,59, a trzecia Rumunka Andrea Miklos - 50,76.

Pokonanie 2,24 m dało pierwszą lokatę Kobielskiemu. Drugi, z takim samym wynikiem, był Amerykanin Shelby McEwen, a trzeci Ukrainiec Olech Doroszczuk - 2,20. Na piątym miejscu ex aequo z Brytyjczykiem Joelem Clarke -Chanem był Mateusz Kołodziejski. Przed nimi znalazł się Czech Jan Stefela - 2,20.



Natalia Kaczmarek już w olimpijskiej formie?

Fot. PAP/EPA

Szybszą od Pii Skrzyszowskiej na 100 m ppł. (12,71) była tylko Ditaji Kambundji - 12,68. Trzecie miejsce przypadło Holenderce Nadine Visser - 12,86. 400 m ppł. rozstrzygnęła na swoja korzyść Cathelinn Peeters (Holandia) - 54,32.

Najszybszy na 100 m okazał się Kanadyjczyk Andre De Grasse - 10,10, przed Jamajczykiem Ryiem Forde - 10,17, Jerome Blakiem (Kanada) - 10,19 i mistrzem olimpijskim z Tokio Włochem Lamontem Marcelem Jacobsem – 10,19. 200 m było domeną triumfatora setki - 20,09 przed Jamajczykiem Andre Hudsonem - 20,56 Na dystansie dwa razy dłuższym triumfował reprezentant Bahamów Steven Gardiner 44,39.

Rywalizację na 800 m wygrał Algierczyk Djamel Sedjati - 1.43,51, a Mateusz Borkowski zajął 7. miejsce - 1.46,97. Biegu nie ukończył Patryk Sieradzki.

Na 1500 m zaprezentowało się czterech biało-czerwonych. Najlepszy z nich Maciej Wyderka przybiegł na szóstej pozycji - 3.35,09. Filip Ostrowski był dziesiąty - 3.36,70, a Filip Rak czternasty - 3.38,12. Adam Czerwiński nie ukończył biegu. Triumfowal Włoch Federico Riva - 3.33,53.

Dziesiąta lokata Sofii Ennaoui na 1500 m - 4.04,45 nie odpowiada jej aspiracjom. Najszybsza na tym dystansie była Irlandka Ciara Mageean - 4.01,98 przed rodaczką Sarah Healy - 4.02,12.

W tyczce triumfował rekordzista świata Szwed Armand Duplantis - „zaledwie" 6,00 m. 5,62 skoczył Ethan Cormont (Francja), tyle samo co trzeci David Holy (Czechy) i Ben Broeders (Belgia). Piąty z takim samym wynikiem był Robert Sobera. Wśród kobiet w tej konkurencji zwyciężyła Molly Caudery (W.Brytania) - 4,84.

Najdalej oszczep posłała Japonka Haruka Kitaguchi - 60,47, natomiast wśród mężczyzn Niemiec Julian Weber - 87,26. W pchnięciu kula triumfował Leonardo Fabri (Włochy) - 22,40 dystansując o 31 cm Jordana Geista (USA). Wynik 20,07 dał Konradowi Bukowieckiemu siódmą lokatę.

Faworyci do zera

TENIS STOŁOWY

W pierwszych meczach półfinałowych LOTTO Superligi Dartom Bogoria Grodzisk Mazowiecki pokonała w Bytomiu miejscową Petralanę Polonię 3:0, a Dekorglass Działdowo wygrał u siebie z Polski Cukier Gwiazdą Bydgoszcz także 3:0. Zwycięstwa imponujące, a do tego jedni i drudzy mają w setach po 9-2. To bardzo duże zaliczki przed piątkowymi (31 maja, 18.00) rewanżami w Grodzisku Mazowieckim i Bydgoszczy.

W hali w Bytomiu zespół Dartomu Bogorii zanotował okazały triumf, mimo że ze względów zdrowotnych nie mógł wystąpić Grek Panagiotis Gionis. Miłosz Redzimski, który niedawno awansował na igrzyska olimpijskie w Paryżu, wygrał z dwukrotnym mistrzem paraolimpijskim Patrykiem Chojnowskim 3:0, Marek Badowski ze Szwedem Viktorem Broddem 3:1 i Japończyk Jin Takuya z wychowankiem mazowieckiego klubu, Patrykiem Zatówką 3:1.

W Działdowie grający w najsilniejszym składzie Dekorglass zmierzył się z Polskim Cukrem Gwiazdą Bydgoszcz, w której zabrakło m.in. Duńczyka Trulsa Moregarda, który zagra w Chinach w WTT Champions. Lider zespołu Dekorglassu, Duńczyk Jonathan Groth zdecydowanie wygrał z Japończykiem Taku Takakiwą 3:0, podobnie jak Jakub Dyjas na „trójce" z Arturem Grelą 3:0. W tym drugim pojedynku najciekawiej było w ostatnim secie. Dyjas prowadził 4:0, 6:1, 8:4, ale Grela wyrównał na 8:8. Końcówka należała do utytułowanego kadrowicza. Japończyk Kaii Konishi ograł Vladislava Ursu, chociaż olimpijczyk z Mołdawii prowadził już 2:0 w setach.

Finał Superligi (jeden mecz) 23 czerwca. Pokonani w półfinałach otrzymują brązowe medale.

Półfinały, pierwsze mecze

Petralana TTS Polonia Bytom – Dartom Bogoria Grodzisk Mazowiecki 0:3. Patryk Chojnowski – Miłosz Redzimski 0:3, Viktor Brodd – Marek Badowski 1:3, Patryk Zatówka – Jin Takuya 1:3
Dekorglass Działdowo – Polski Cukier Gwiazda Bydgoszcz 3:0. Jonathan Groth – Taku Takakiwa 3:0, Kaii Konishi – Vladislav Ursu 3:2, Jakub Dyjas – Artur Grela 3:0

(za superliga.com.pl)

Krok po kroku

BOKS

W wadze 71 kg, w której Damian Durkacz walczy w Bangkoku o olimpijską kwalifikację, do zdobycia jest pięć przepustek do Paryża, ale w niej jest też największa konkurencja - 70 startujących. Żeby ją zdobyć, pięściarz Concordii Knurów musi wygrać pięć walk. Po wczorajszym dniu można powiedzieć, że przekroczył półmetek, bo odniósł trzecie zwycięstwo. Polak w sobotę odprawił reprezentanta Dominikany, w poniedziałek Ormianina, a we wtorek w 1/16 finału pokonał jednogłośnym werdyktem sędziów 5:0 Chińczyka Zhanga Boxionga.

Już dziś stoczy kolejny pojedynek, a rywalem naszego olimpijczyka z Tokio (2021) w walce o ćwierćfinał będzie mocny Brazylijczyk Wanderson de Oliveira. 25-latek z Knurowa cztery lata temu w turnieju w Sofii spotkał się już ze starszym dwa lata Brazylijczykiem i wtedy przegrał. Czy uda mu się rewanż w Tajlandii?

Durkacz musi znaleźć się w półfinale, żeby mieć zapewniony start w turnieju olimpijskim. Jeżeli jednak wygra dziś z de Oliveirą, a przegra w ćwierćfinale, to dalej będzie miał szansę na start w Paryżu, gdyż „bilety" z kwalifikacji światowych zdobędzie pięciu bokserów.

Wczoraj odpadła Sandra Drabik (54 kg), która w 1/16 finału przegrała z ćwierćfinalistką ubiegłorocznych mistrzostw świata Wenezuelką Johaną Gomez Landaetą 2:3 i odpadła z rywalizacji.

Dziś oprócz Durkacza wystąpią jeszcze Oskar Safarjan (+92 kg), który w 1/16 finału stoczy pierwszy pojedynek w Bangkoku, z Grekiem Stylianosem Rouliasem, oraz w 1/8 finału Klaudia Budasz (60 kg) przeciwko Kazaszce Vladislavie Kuchcie. W czwartek natomiast rywalizację rozpocznie Nikolas Pawlik (51 kg), mając za przeciwnika Huthaifa Eshisha z Jordanii, a w piątek Natalia Kuczewska (50 kg), która zmierzy się z Ukrainką Tetianą Kob.

Z turnieju, oprócz Drabik, odpadli też Paweł Brach (57 kg) i Bartłomiej Rośkowicz (63,5 kg).

(a)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 29 MAJA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT
15.30 Piłka nożna: 2. liga, półfinałowy baraż KKS Kalisz - Polonia Bytom, 18.20 Stal Stalowa Wola - Chojniczanka (na żywo), 22.05 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
9.50 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Włochy - Francja, 12.20 Holandia - Chiny, 17.00 Polska - Ukraina mężczyzn towarzysko, 20.30 Piłka ręczna: superliga mężczyzn, finał Industria Kielce - Wisła Płock, 1.55 Pn: Copa Sudamericana, Boca Juniors - Nacional Potosí (na żywo)

POLSAT SPORT 2
21.20 Siatkówka: LN kobiet, Niemcy - Turcja (na żywo)

POLSAT SPORT 3
17.00 Siatkówka: LN kobiet, Korea Płd. - Bułgaria, 20.40 Koszykówka: liga włoska mężczyzn, Umana Reyer Venezia - Virtus Segafredo Bologna (na żywo)

EUROSPORT 1
11.55 Tenis: 2. runda French Open w Paryżu (na żywo)

EUROSPORT 2
10.30 Tenis: 2. runda French Open (na żywo)

CANAL+ SPORT
20.25 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, 2.30 Koszykówka: play off NBA (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
18.30 Żużel: Srebrny Kask w Grudziądzu (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
18.25 Żużel: liga duńska, Esbjerg Vikings - GSK Liga (na żywo)

CZWARTEK, 30 MAJA

TVP 1
20.15 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT
16.50 Pn: ćwierćfinał ME U-17 na Cyprze Portugalia - Polska, 19.20 Włochy - Anglia (na żywo), 21.30 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
6.20 Siatkówka: LN kobiet, Dominikana - Włochy, 9.50 Francja - Japonia, 13.20 Brazylia - Holandia, 18.00 Korea Płd. - Polska, 22.50 Kanada - Niemcy, 2.20 Serbia - Turcja (na żywo)

POLSAT SPORT 2
17.20 Pn: Fortuna 1. liga, półfinał barażowy Motor Lublin - Górnik Łęczna, 20.20 Arka Gdynia - Odra Opole (na żywo)

POLSAT SPORT 3
19.50 Koszykówka: ekstraliga mężczyzn, Trefl Sopot - Śląsk Wrocław (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
20.00 Lekka atletyka: Diamentowa Liga w Oslo

POLSAT SPORT PREMIUM 2
20.40 Koszykówka: liga włoska mężczyzn, Germani Brescia - EA7 Emorio Armani Mediolan

EUROSPORT 1
11.55 Tenis: 2. runda French Open w Paryżu (na żywo)

EUROSPORT 2
10.30 Tenis: 2. runda French Open, 21.00 Golf: 1. runda Canadian Open (na żywo)

CANAL+ SPORT
2.30 Koszykówka: play off NBA (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
14.30 Żużel: challenge indywidualnych mistrzostw Polski w Pile (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Dyrekcyjna 10/5
Szef redakcji/Redaktor naczelny Andrzej WASIK
Sekretariat: tel. 32 258 72 07
Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI
Sekretariat techniczny 32 258 72 70
Dział piłki nożnej: 32 258 73 18
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 0cf1d218a3

Selekcja naturalna

W grze pojedynczej biało-czerwonym pozostały... jedynki - światowa i krajowa.



Fot. PAP/EPA

Magdalena Fręch w stolicy Francji jeszcze nie powiedziała ostatniego słowa...

FRENCH OPEN

Magdalena Fręch odpadła w pierwszej rundzie wielkoszlemowego turnieju na kortach Rolanda Garrosa. Polka przegrała w Paryżu z rozstawioną z numerem 10. Rosjanką Darią Kasatkiną 5:7, 1:6.

Od początku było wiadomo, że 49. w światowym rankingu Fręch będzie czekało trudne zadanie. Polka zaczęła jednak bardzo dobrze i długo rankingowej różnicy między zawodniczkami nie było widać.

W pierwszym secie podopieczna trenera Andrzeja Kobierskiego może żałować przede wszystkim tego, co stało się w gemie 11. Przy stanie 5:5 Fręch serwowała i wygrała trzy pierwszej piłki. Wydawało się, że w najgorszym wypadku seta rozstrzygnie tie-break. Kasatkina stratę jednak odrobiła i przełamała Polkę. Kilka minut później, przy swoim podaniu, zamknęła partię.

Rosjanka chwilę grozy przeżyła w drugim gemie drugiego seta. Wówczas w trakcie doślizgu do piłki wykręciło się jej lewe kolano. Fręch w tym momencie odrobiła przełamanie i było 1:1. Kasatkina skorzystała z pomocy fizjoterapeutki i na kort wróciła po kilku minutach. Najwyraźniej nić poważnego jej się nie stało, bo od tego momentu spisywała się rewelacyjnie. Fręch nie wygrała już nawet jednego gema. Spotkanie, w którym Fręch grała z Kasatkiną trzeci raz i doznała trzeciej porażki, trwało godzinę i 36 minut.

26-letnia łodzianka po raz czwarty wystąpiła w głównej drabince French Open. Jej najlepszym wynikiem pozostaje druga runda, do której dotarła w 2018 i 2023 roku. Zawodniczka Górnika Bytom nie żegna się jeszcze z Paryżem. W parze z Bułgarką Wiktorią Tomową przystąpi do debla.

W środę Iga Świątek i Hubert Hurkacz zagrają mecze 2. rundy. Polka na zadaszony kort centralny wyjdzie około godziny 17. Hurkacz ma zacząć już o 11., ale na otwartym korcie i w jego przypadku plany może pokrzyżować deszcz.

Najwyżej rozstawiona Świątek i była liderka światowego rankingu Japonka Naomi Osaka zagrają jako trzecie. O 12.00 mecz rozpoczną Francuzka Caroline Garcia (nr 21.) i Amerykanka Sofia Kenin, a następnie Hiszpan Carlos Alcaraz (nr 3.) i Holender Jesper de Jong.

Natomiast mecz rozstawionego z numerem ósmym Hurkacza z Amerykaninem Brandonem Nakashimą zaplanowano jako pierwszy na korcie Simonne Mathieu, który nie posiada dachu.

Jeśli pogoda pozwoli, to w czwartek rozpoczną debliści. Stały duet Jan Zieliński i monakijczyk Hugo Nys spotkają się z Włochem Luciano Darderim i Vladem Victorem Corneą z Rumunii. Magdalena Fręch ze wspomnianą już Bułgarką Wiktorią Tomową zmierzą się z Amerykankami Sofią Kenin i Bethanie Mattek-Sands. Magda Linette w parze również z Amerykanką Bernardą Perą stanie naprzeciw Włoszek Angeliki Moratelli i Camilli Rosatello, a Katarzyna Piter i Słowaczka Anna Karolina Schmiedlova powalczą z Czeszką Barborą Krejcikovą i Niemką Laurą Siegemund.

MAGDALENA FRĘCH

JEST POSTĘP

■ Taktyka na Kasatkinę była prosta, grać lewo, prawo i wejście do przodu. Początkowo to się udawało, ale później wymiany się przedłużały. Zaczęły się też pojawiać błędy. Zdecydowanie szkoda gema przy 40:0 na 6:5, ale tak naprawdę nie przegrałam go po błędach. Najpierw dostałam skrót po taśmie, a potem była długa wymiana. To nie były proste błędy z mojej strony. Daria pewność gry złapała już pod koniec pierwszego seta. Zaczęła grać na dużo większym luzie. Na pewno nie była moją wymarzoną przeciwniczką w pierwszej rundzie na tej nawierzchni i przy tych warunkach - pod dachem, przy dużej wilgotności. Z mojej perspektywy na pewno jest zdecydowany postęp porównując do zeszłego roku. Będę się starała jeszcze bardzo poprawić grę, na agresywniejszą, aby w takich wolniejszych warunkach szybciej zamykać akcje.

Oparzeń nie będzie!

Jednym z partnerów French Open jest producent kremów przeciwsłonecznych. Przy rozsianych na kompleksie kortów stanowiskach kibice mogą skorzystać z darmowej ochrony, ale z powodu deszczu nikt nie jest zainteresowany. W dodatku w Paryżu pogoda szybko się nie poprawi.

Deszcz pojawił się już w niedzielę, pierwszego dnia zmagań, ale było jeszcze ciepło i słońca nie brakowało. Kibice podchodzili do stanowisk i korzystali z kremów przede wszystkim na przedramiona. We wtorek słońca nie było widać nawet przez moment. W dodatku rozgrywanie meczów uniemożliwiała mżawka. O godzinie 11 powinno rozpocząć się 13 spotkań, ale ruszyło tylko jedno. Na zadaszony kort Suzanne Lenglen wyszły reprezentująca Kazachstan Jelena Rybakina i Belgijka Greet Minnen. Od 12.00 natomiast na korcie centralnym zagrały Chinka Qinwen Zheng i Francuzka Alize Cornet. Reszta musiała czekać.

Szczęście miała Magdalena Fręch, której mecz pierwszej rundy z rozstawioną z numerem 10. Darią Kasatkiną został zaplanowany na korcie Suzanne Lenglen. Było to jednak szczęście trwające raptem dwa sety.

W środę pogoda ma być równie kiepska, a tego dnia w drugiej rundzie powinni wystąpić Iga Świątek i Hubert Hurkacz. Liderka światowego rankingu z Japonką Naomi Osaką na pewno zagra na zadaszonym obiekcie, a Hurkacz musi liczyć, że organizatorzy docenią jego wysokie rozstawienie. Polak gra z „ósemką".

Deszcz ma ustąpić w piątek, ale na temperaturę przekraczającą 20 stopni Celsjusza trzeba będzie poczekać...

Wojciech Kruk-Pielesiak

WYNIKI 1. RUNDY

Kobiety: Kasatkina (Rosja, 10) - Fręch 7:5, 6:1, Bucsa (Hiszpania) - Starodubcewa (Ukraina) 6:4, 6:1, Osorio (Kolumbia) - Kalinina (Ukraina) 3:6, 7:6 (7-2), 4:1 - krecz Kalininy, Andreescu (Kanada) - Sorribes (Hiszpania) 7:5, 6:1, Parry (Francja) - Ferro (Francja) 3:6, 6:3, 6:3, Bogdan (Rumunia) - Jacquemot (Francja) 6:1, 6:3, Gracheva (Francja) - Sakkari (Grecja, 6) 3:6, 6:4, 6:3, Pera (USA) - Hibino (Japonia) 6:2, 6:0, Begu (Rumunia) - Riera (Argentyna) 6:2, 6:2, Noskova (Czechy, 27) - Harriet Dart (W. Brytania) 7:6 (7-3), 6:4, Cocciaretto (Włochy) - Maia (Brazylia, 13) 3:6, 6:4, 6:1, Sabalenka (Białoruś, 2) - E. Andriejewa (Rosja) 6:1, 6:2, Zheng (Chiny) - Cornet (Francja) 6:2, 6:1, Rybakina (Kazachstan, 4) - Minnen (Belgia) 6:2, 6:3

Mężczyźni: Monfils (Francja) - Wild (Brazylia) 6:2, 3:6, 6:3, 6:4, Musetti (Włochy, 30) - Galan (Kolumbia) 6:3, 6:3, 7:5, Cerundolo (Argentyna, 23) - Hanfmann (Niemcy) 6:3, 6:3, 6:4, Misolic (Austria) - Virtanen (Finlandia) 4:6, 4:6, 6:3, 6:4, 6:2, Fognini (Włochy) - van de Zandschulp (Holandia) 6:1, 6:1, 7:5, Paul (USA, 14) - Cachin (Argentyna) 6:2, 6:3, 6:1, Kovalik (Słowacja) - Giron (USA) 7:6 (7-3), 6:4, 3:6, 7:6 (7-5), Kecmanović (Serbia) - Monteiro (Brazylia) 6:2, 6:1, 4:6, 7:5, Shapovalov (Kanada) - Van Assche (Francja) 6:3, 6:4, 6:4, Tiafoe (USA, 25) - Bellucci (Włochy) 6:3, 3:6, 6:7 (6-8), 6:4, 6:4, Baez (Argentyna, 20) - Heide (Brazylia) 4:6, 6:3, 6:1, 4:6, 6:3, Kotow (Rosja) - Norrie (W. Brytania, 32) 4:6, 6:3, 3:6, 7:6 (7-5), 6:2, Lajović (Serbia) - Safiulin (Rosja) 4:6, 7:5, 6:4, 6:7 (6-8), 6:4, Miedwiediew (Rosja, 5) - Koepfer (Niemcy) 6:3, 6:4, 5:7, 6:3

EKSTRALIGA ŻUŻLA

OBUSTRONNY WALKOWER

■ Zaplanowany na wczoraj zaległy mecz 5. kolejki Ebut.pl Stal Gorzów - ZooLeszcz GKM Grudziądz został odwołany i zakończył obustronnym walkowerem. Po opadach deszczu, godzinach oczekiwania oraz po próbie toru żużlowcy nie przystąpili do zawodów. - Oczekiwałem na ocenę kierowników drużyn i oświadczenia. Tor jest trudny, ale regulaminowy. Nastąpiła odmowa jazdy grudziądzan na ekstraordynaryjną próbę toru. Po próbie rozmawiałem z zawodnikami. Okazało się, że obie drużyny zaczęły twierdzić, iż tor jest niebezpieczny i odmówiły jazdy. Podmiot zarządzający podejmie decyzję weryfikacyjną w stosownym komunikacie - powiedział na oficjalnej stronie Ekstraligi sędzia Michał Sasień.

W Częstochowie takich problemów nie było i zdołano odrobić zaległości. Krono-Plast Włókniarz Częstochowa pokonał Apatora Toruń 50:40. Najwięcej (15) punktów dla miejscowych zdobył Leon Madsen, Maksym Drabik 10 i Kacper Woryna 9, a dla gości Patryk Dudek, Robert Lambert i Emil Sajfutdinow po 10.

(m, PAP)

Sport 0cf1d218a3

Pojedynki w Rumianku

Anna Grzywocz z Armada Golf i Holender Che De Bake zostali międzynarodowymi mistrzami Polski match play.



Fot. Mirosław Mróz

Najlepsi na polu Black Water Links.

GOLF

Wartka akcja w kapryśnej, mglisto-wietrzno-burzowej aurze toczyła się na polu Black Water Links w podpoznańskim Rumianku. Wśród juniorów triumfowali: Kleopatra Kozakiewicz z Kalinowych Pól i Czech Mikuláš Vojtešek. Wśród juniorek o 3. miejsce zmierzyły się Nina Pitsch z Armady i Maria Moczarska ze Śląskiego Klubu Golfowego. Po zaciętym pojedynku zwyciężyła Maria 3&1. W finale starły się: reprezentantka gospodarzy - Aleksandra Buczkowska i Kleo Kozakiewicz, gdzie z wynikiem 5&4 triumfowała Kleo. Juniorzy też nie szczędzili emocji. Walcząc o 3. miejsce Konstanty Łuczak z Open Golf Club, pokonał Marcina Bogusza z Armady. O mistrzostwo rywalizowali Filip Wysokiński z Gorzowskiego KG Zawarcie i Czech Mikuláš Vojtešek, który triumfował z rezultatem 3&2.

W meczu o brąz w mistrzostwach seniorek walczyły: Alicja Kulig - Binowo Park i reprezentantka Gradi Golf Club - Iwona Sławińska-Zamirowska, która wygrała 3&2. Do wyłonienia złotej medalistki konieczna była dogrywka. Na ponownie rozgrywanym pierwszym dołku Anna Grzywocz trafiła nieoczywisty putt na para i pokonała Zosię Rzeźnik. Dogrywką zakończył się też bardzo wyrównany finał seniorów, gdzie Kuba Dymecki z Tokar walczył z Holendrem Che De Bakem. W końcówce Polak przegrywał jednym dołkiem, nawet po tym jak Holender pomylił green 17. z 10. „Dymek" trafił na osiemnastce birdie i doprowadził do dogrywki, rozegranej na krótkim par 4, na dołku 15. Che zagrał niesamowity drive na green i triumfował długim puttem na eagle'a. W walce o brąz Marcin Bogusz z OUR GC pokonał 4&3 Holendra Lennaerta Heezena. Nasza redakcja poprosiła Tomka Zembrowskiego oraz zaprzyjaźnione medalistki i medalistów o wrażenia z turnieju.

Ania Grzywocz

„Bardzo cieszę się z tego zwycięstwa - to był mój trzeci finał mistrzostw Polski Match Play z rzędu, za to pierwszy wygrany, więc był to dla mnie wyczekany tytuł. Na mistrzostwa przyjechałam dość niepewna, ponieważ nie zdążyłam jeszcze porządnie się rozegrać w sezonie, a drobna kontuzja przeszkodziła mi „przetrzeć się" turniejowo w mistrzostwach regionów. Brak roztrenowania dawał o sobie znać, zwłaszcza pod koniec rund - zaczynałam je solidnie, ale trudno było mi utrzymać skupienie i dbać o dobry rytm swingu do ostatnich dołków. Tak też było w trakcie finału z Zosią, w którym grałam dobrze do piętnastki, a później przegrałam trzy z czterech ostatnich dołków, głównie przez błędy. Tym bardziej cieszę się, że w niesprzyjających okolicznościach udało się opanować problemy i stres w trakcie dogrywki. Doceniam tu też nasz Team Armada, ponieważ mogłam skonsultować wszelkie wątpliwości i bolączki z trenerem Sebastianem Grudniem i naszym opiekunem Mirkiem Noconiem, bądź koleżankami i kolegami z drużyny. Na Black Water grałam pierwszy raz. Pole było świetnie przygotowane, choć niektóre roughy będą mi się śnić po nocach. Burze kręciły się w okolicy już od rundy próbnej - zdarzyło się przerwać przez to grę, co opóźniło rozgrywanie półfinałów. Przez to też nie udało nam się dokończyć drugiej sobotniej rundy, co było dla mnie nowym doświadczeniem".

Kuba Dymecki

„Nie jechałem na mistrzostwa z dużymi oczekiwaniami. Rosły one z dnia na dzień, bo grałem coraz lepiej. Najpierw chciałem być w top 16, potem wygrać pierwszy mecz. Jak już wygrałem, wypadałoby wygrać kolejny. Kiedy już byłem w top 4, walczyłem o wejście do finału, a tam grałem o zwycięstwo. W tym turnieju poza umiejętnościami i techniką bardzo ważne jest doświadczenie, dojrzałość na polu, zaciętość i cierpliwość. To są cechy, które przez lata gry zebrałem i pozwoliły mi, mimo że nie byłem w najlepszej formie, walczyć o wygraną. Przez to, że po rundzie stroke play byłem trzynasty, każdy mecz był z bardzo dobrym zawodnikiem. Mecz z Frankiem Dudkiem i Maćkiem Janusiewiczem był bardzo trudny, bo obaj są w dobrej formie i mają dużo czasu na ćwiczenie pod okiem dobrych trenerów w kadrze. Z Maćkiem grałem najlepiej w całym turnieju - na szesnastu dołkach zagrałem 7 birdie, jednego bogeya i same pary. Maciek grał super, ale byłem za dobry. Cały turniej był świetnie zorganizowany, mimo niezawsze dopisującej pogody. Rozpoczynaliśmy grę bardzo wcześnie rano, ale przynajmniej mieliśmy świeże pole. To był mój pierwszy raz na BWL i muszę powiedzieć, że pole jest superprzygotowane. Greeny były świetne, bardzo ładnie przyjmowały piłkę, a ta toczyła się jak po szkle. Fairwaye były twarde, co jak najbardziej odpowiadało nazwie pola „links". Bardzo dobre bunkry, które miały taką samą ilość piasku, co jest bardzo ważne na polach mistrzowskich. Jedyne do czego mógłbym się przyczepić, to dołki par 3, długie i wyglądające podobnie, ale to teraz taki trend w budowie pól golfowych na świecie. Jestem bardzo zadowolony z występu i cieszę się że mogłem pokazać młodszym golfistom, że była kadra Polski im nie ustępuje".

Zosia Rzeźnik

„Na polu Black Water grałam wielokrotnie, bo od trzech lat jestem tam członkiem. Muszę przyznać, że jakość pola podczas mistrzostw była fenomenalna. Greeny, fairwaye były w bardzo dobrym stanie, a roughy i warunki pogodowe podczas trzech ostatnich dni sprawiły, że gra rzeczywiście odzwierciedlała „linksowe" standardy. Podczas stroke'u nie zagrałam najlepiej i wchodząc w fazę meczową startowałam z czwartej pozycji. Zarówno pierwszy jak i drugi mecz wygrałam po 15 dołkach z wynikiem 4&3. Obie rundy grałam dobrze i powtarzalnie, udało mi się trafić kilka „niepewnych" puttów, szczególnie na drugiej dziewiątce, na której czuję się pewniej. Finałowy mecz z Anią był najtrudniejszy. Obie grałyśmy dobrze i na pierwszej dziewiątce trzymałyśmy się wokół remisu. Po 15 dołkach Ania była 1 UP, a ja na 16. zaliczyłam 4-putta i przegrywałam dwoma, z dwiema par piątkami do zagrania. Ania gra dużo dalej niż ja, co nie było scenariuszem idealnym. Po wygraniu obu dołków wymusiłam dogrywkę, którą rozegrałyśmy na „jedynce", gdzie Ania „rolexem" wygrała i zakończyła ten emocjonujący mecz. Mimo przegranej w finale cieszę się z drugiego miejsca".

Marcin Bogusz

„Black Water było jak dotąd najlepiej przygotowanym turniejowo polem. Rundy stroke play zagrałem poniżej swoich oczekiwań, ale to wystarczyło, żeby wejść do Top 6 i dać sobie szansę na medal. Faza match play była bardzo ciekawa od samego początku. Zaczęliśmy z godzinnym opóźnieniem spowodowanym mgłą, po czym mieliśmy burzę. Takie przesunięcia i przerwy potrafią sporo namieszać, dlatego jestem zadowolony z tego jak adaptowałem się do zmiennych warunków. Drugiego dnia niestety nie wygrałem meczu półfinałowego, więc musiałem zadowolić się walką o trzecie miejsce, która dała mi brązowy medal".

Ola Buczkowska

„Black Water Links to moje pole i miałam to szczęście, że właśnie tutaj, grając pierwszy raz w turnieju match play, osiągnęłam wicemistrzostwo Polski juniorek. Ten sukces zawdzięczam też kibicom, członkom klubu, którzy bardzo mnie wspierali i motywowali, udzielali porad, ale przede wszystkim mojemu trenerowi Mateuszowi Lorychowi i rodzicom. Cieszę się, ponieważ zebrałam nowe doświadczenia, grając z najlepszymi golfistkami. Po dwóch pierwszych dniach zajęłam 8. miejsce, co oznaczało grę przeciwko Martynie Muchajer, która była pierwsza. Mecz był bardzo wyrównany, chociaż cały czas czułam respekt przed jej dobrą grą i musiałam być bardzo skoncentrowana na swoich uderzeniach. Tę rundę zakończyłyśmy dopiero na 18. dołku, który wygrałam. Po kilkudziesięciu minutach na złapanie oddechu, rozpoczęłam niełatwą rozgrywkę przeciwko Ninie Pitsch. Tę rundę również rozstrzygnął 18. dołek. Nina po moim trafieniu putta podniosła piłkę i poddała dołek co oznaczało, że weszłam do niedzielnego finału. Moja radość była ogromna, ale tak naprawdę dopiero teraz rozumiem co osiągnęłam. W finale grałam z Kleo Kozakiewicz, która już wielokrotnie wygrywała ten turniej. Po cichu marzyłam o zwycięstwie, jednak jej precyzyjna gra i skupienie bardzo mi zaimponowały i kolejny raz potwierdziły, że jest mistrzynią. Pole Black Water było świetnie przygotowane. Greeny szybkie, ale czasami ze względu na warunki pogodowe zmienne. Gram często na tym polu, bo to mój klub, więc znam niespodzianki pogodowe. Inni golfiści poznali wszelkie oblicza pola: padał lekki deszcz, wiał silny wiatr, krążyły burze, poranna mgła opóźniła start, świeciło słońce, niebo było bezchmurne, a za chwilę zasnute czarnymi chmurami. Cieszę się, że turniej tak wysokiej rangi odbywał się na „moim" polu i mogłam obserwować inne doświadczone golfistki i golfistów, a dodatkowo, że mojej mamie w jej dniu sprawiłam piękny prezent. Muszę powiedzieć, że trudno się przegrywa, ale również trudno się wygrywa z osobami, które się lubi".

Kleo Kozakiewicz

„Super że udało mi się obronić tytuł z zeszłego roku i tym zakończyć rok juniorski. Superpole, greeny petarda. Pogoda mogła lepiej dopisać. Sobota była szczególnie wyczerpująca - dwa mecze i gra do godziny 21, ale mimo zmęczenia grało mi się dobrze. Teraz jesteśmy z dziewczynami w drodze na turniej German Girls".

Tomek Zembrowski

Tomek, który jest trenerem w Black Water Links i autorem świeżo wydanej książki: „Golfowe Oświecenie", tak podsumowywał mistrzostwa: „Pierwszy turniej mistrzostw Polski za nami. Było ponad 120 uczestników. Dla BWL był to sukces na kilku poziomach. Po pierwsze srebrny medal w kategorii seniorek wywalczyła Zosia Rzeźnik. Po drugie, największą niespodzianką turnieju jest srebrny medal Oli Buczkowskiej w kategorii juniorek. Ola czyni regularne postępy, ale jej zwycięstwo w ćwierćfinale z Martyną Muchajer i w półfinale z Niną Pitsch, czyli zawodniczkami z dwoma najniższymi handicapami, był zaskoczeniem. W ten sposób BWL stało się jedynym klubem, który w tym turnieju zgarnął aż dwa medale. Pozostałe najwyższe lokaty to: Natasza Klimko, z 7. miejscem wśród juniorek i 7. pozycja Jima Foleya wśród panów. Kolejnym osiągnięciem z punktu widzenia pola golfowego w Rumianku były świetne wrażenia zdecydowanej większości zawodniczek i zawodników, grających tutaj po raz pierwszy. Jeśli trzon byłej lub obecnej kadry komplementuje nowe, dojrzewające dopiero pole, to wiadomo że właściciel i greenkeeperzy idą w dobrym kierunku. Czekam teraz na kolejne turnieje tej rangi w BWL".

Kasia Nieciak

Sport 0cf1d218a3